Nr. 128. Lwów — Piątek dnia 6 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata ... [illegible]

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wydawnictwo ... [illegible]

Ceny ogłoszeń: ... wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. koresp. prywatne 5 h. Nadesłane za trzeciej stronicy ... Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Urocz. Serca Jez. | Symeona Pr.
Jutro: św. Roberta B. M. | Ob. hl. ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 49

Długość dnia godzin 15 minut 33
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

O rozruchach we Lwowie.

Dziś już wiadomo, że ani murarze, ani ich pomocnicy, w ogóle nikt z tych, którzy do wczorajszego południa nie mogli się porozumieć z przedsiębiorcami co do warunków pracy, lecz „nieznane żywioły" wywołały zawichrzenie w mieście. Są to te same żywioły, które w roku przeszłym wypełzły ze swych kryjówek, domagały się roboty, a gdy ją otrzymały przy kolejowych robotach pod miastem, wnet ją porzuciły, aby awanturować się na ulicach, wybijać szyby, rabować stragany i zmieniać na wódkę rozdawane im darmo bochenki chleba. Wszystko, co w zwykłym czasie kryje się w norach, a żyje z kradzieży, śmiało w ubiegłych dniach wystąpiło na ulice, zuchwale się podawało za robotników, zaczepiało publiczność, zatrzymywało tramwaje, wyzywało, groziło, wrzaskiem i piskiem napełniało miasto. Wielu z nich miało rewolwery i robiło z nich użytek. A wszystko, co oni wyprawiali, szło niestety na rachunek robotników — i to jest w tych smutnych wypadkach najsmutniejszą stroną. Zupełnie tak samo było niedawno w Tryeście, gdzie z bastówki robotników okrętowych skorzystały „nieznane żywioły", aby doprowadzić do najwstrętniejszych awantur. Przypłaciło je życiem kilka całkiem niewinnych osób — zupełnie jak teraz we Lwowie. Z robotnikami, z ludźmi rzetelnej pracy i na ogół biorąc porządnymi, zawsze łatwo się porozumieć. Zresztą porozumienia oni nie potrzebują, bo posiadają własne domy i gospodarstwa, a niejeden z nich jest nawet stosunkowo dość zasobnym człowiekiem. Żaden z nich nigdy nie występuje jako nienawistnik społeczeństwa. Może się poróżnić z przedsiębiorcą, ale wie, że wcześniej czy później znowu będzie z nim w zgodzie, a do grupy ludności nie czuje żadnej niechęci. Zupełnie inni są ci, których dr. Koerber nazwał „nieznanymi żywiołami". Zdeprawowało ich wieczne próżnowanie, wieczne przebywanie w szynku pod ławą, w jakiejś norze, albo w areszcie. Oni patrzą na społeczeństwo jako na sferę, która ich ściga i której oni nienawidzą za to, że jest inna i że ma dla nich kozę. Kiedy takie żywioły śmiało występują na ulice, wtedy na nic liczyć nie można i sytuacya staje się zupełnie niepewną. Tak właśnie sytuacya była jeszcze wczoraj we Lwowie: nikt nie wiedział, czy „nieznanym żywiołom" nie przyjdzie do głowy urządzić nowej awantury, zwłaszcza, że wzięli ich w obronę socyaliści w Radzie państwa. Pod każdym względem stało się tedy bardzo dobrze, że już nastąpiło porozumienie między robotnikami budowlanymi a przedsiębiorcami. Lecz jako remanent tej smutnej sprawy pozostały jeszcze interpelacye i wnioski w Radzie państwa. W niej się słowo.

Jak z tryesteńskich wypadków urządził sobie benefis p. Ellenbogen, tak z lwowskich — p. Daszyński. Nikt nie przeczy, że podobne wypadki muszą być gruntownie zbadane, poznane w swych szczegółach, rozważone i osądzone sumiennie. Tymczasem trzeba to jeszcze tego, aby uznać przyczyny podobnych rozruchów, a powtóre — żeby winnych pociągnąć do odpowiedzialności przed sądami. Ale z natury rzeczy wynika, że takie dochodzenie nie może być dokonane nagle. Tymczasem panowie socyaliści w Radzie państwa takich żądają nagłości. Rozumiemy o co im chodzi. Oto, chcą zapobiedz rzetelnemu dochodzeniu, po prostu ich się boją, bo kto wie, co dalszego może wykryć i na kogo wskazać, jako na tych, którzy wciągnęli „nieznanym żywiołom" i którzy ... Nagłość obrad w radzie państwa nie mogła już cofnąć smutnych wypadków, więc była absolutnie zbyteczna, jeżeli chodziło o sumienne zbadanie rzeczy; lecz jeżeli chodziło o jej zagmatwanie, o osądzenie doryweze, pod pierwszem niejasnem wrażeniem, a zatem o stworzenie błędnej opinii, któraby jednak otrzymała sankcyę parlamentu, to nagłość obrad była najlepszym środkiem. Jak p. Ellenbogen wiedział czego chce, gdy podczas zajść tryesteńskich domagał się doraźnego osądzenia wypadków, tak i p. Daszyński teraz również to wiedział. Oni obaj — w każdym innym wypadku wielcy przeciwnicy stanu wyjątkowego i sądów doraźnych — w takich razach sami żądają doraźnych rozpraw, które są takiemi, wprawdzie nie nad jednostkami, ale — co ważniejsza — nad treścią rzeczy, nad pewnem zjawiskiem społecznem. Lecz taka jest zawsze logika socyalistów. A ich zwyczajem jest karczemnie łajać tych, którzy przejrzeli ich ukryte zamiary i nie chcieli się przyczynić do ich urzeczywistnienia. Pozwolił też sobie p. Daszyński powiedzieć Kołu polskiemu wszystko, czem przepełniona była jego cywilizowana dusza. Znany on jest tylko z tego, więc jego występ nie był niespodzianką, ani ubliżać Kołu nie może. Ale co znaczyło uchylenie się od głosowania kilku członków Koła? Co znaczyło ich wyjście z izby? Tego nie rozumiemy, a spodziewamy się, że oni zechcą to wytłómaczyć, bo naszem zdaniem, deputowany, który zawsze chce być na wysokości swego stanowiska, powinien odważnie stąpać nietylko po laurach, ale i po cierniach.

Kongres Czerwonego Krzyża.

W r. 1897 odbył się w Wiedniu VI międzynarodowy kongres przedstawicieli Czerwonego Krzyża; poruszono na nim pytanie, jak działalność tego związku zastosować do bojów na morzu, czy i jak państwa powinny traktować jeńców. Kwestya pierwsza przedstawia ogromne trudności techniczne i finansowe, natomiast druga jest tylko zagadnieniem jurydycznem, które łatwo może być rozwiązane, jeżeli poprzednio delegaci otrzymają odpowiednie wskazówki od swych rządów. Dlatego też drugiej kwestyi nie załatwiono na kongresie wiedeńskim, lecz tylko przekazano ją następnemu kongresowi, który właśnie teraz zebrał się w Petersburgu.

Obraduje on pod protektoratem carowej-wdowy, jako prezydentki rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Pierwszy jeneralny adjutant cara jenerał Richter jest prezesem kongresu, a minister sprawiedliwości — przedstawicielem samego cara. Rząd rosyjski delegował do obrad swych członków rady państwa, a [illegible] w Europie profesor prawa międzynarodowego p. Martens. Inne rządy wysłały również bardzo wybitne osobistości.

Sprawa działalności Czerwonego Krzyża podczas bitw morskich nie może być rozstrzygnięta na tym VII kongresie, ponieważ chodzi tu przedewszystkiem o ogromnych materyalnych środkach na własne okręty Stowarzyszenia i na mnóstwo łodzi ratunkowych. Są oprócz tego liczne techniczne trudności, bo zgoła niepodobna sobie wyobrazić, jak okręt, zapatrzony flagą Czerwonego Krzyża, będzie mógł wciskać się między walczące pancerniki. Jenerał Richter oznajmił, że carowa-wdowa ofiarowała sto tysięcy rubli na nagrody za techniczne prace w tym kierunku. Kongres będzie mógł tylko rozpisać konkurs na różne projekty tego rodzaju [illegible]. Kwestya zaś, jak mają być traktowani jeńcy wojenni ranni, może być uregulowana, jeżeli delegaci rządów przybyli na kongres z odpowiedniemi wskazówkami. Prawo międzynarodowe chociaż już bierze jeńców w opiekę, jednak jeszcze niedostatecznie. Naprzykład nie postanawia, że ranny jeniec powinien być leczony tak samo troskliwie, jak własny żołnierz. Nadto w regulaminach wojennych nie powiedziane, że członkowie Czerwonego Krzyża mogą w nocy, z latarkami, szukać na pobojowisku rannych, a to jest kwestya ważna, albowiem nieraz nie wolno w pobliżu dwóch wrogich sobie obozów rozpalać ogni, tymczasem zaś ranni, zostawieni na polu bez opatrunku mogą przez noc umrzeć. Podobnych kwestyj jest bardzo dużo; powstają one w miarę rozwoju uczuć humanitarnych, a zatem odpowiednie postanowienia muszą być ustawicznie opracowywane i wpisywane do prawa międzynarodowego. Tu tylko względy taktyczne mogą nasuwać różne trudności, których usunięcie jest jednak możliwe w większości wypadków. Ale na porządku dziennym obrad kongresu petersburskiego jest jeszcze jedna nader trudna sprawa, wywołana postępowaniem Anglików w Transwaalu. Chodzi o to: czy którakolwiek strona wojująca ma prawo nie przepuścić na przeciwną stronę oddziałów Czerwonego Krzyża, przybyłych z jakiegobądź kraju? Wiadomo, że Anglicy nie przepuszczali do Boerów oddziałów niemieckiego Czerwonego Krzyża, a potem wszystkim innym oddziałom, przybywającym z Europy, robili trudności. Takie ich postępowanie, wywołane zapewne niedość bezstronnem zachowaniem się niektórych oddziałów Czerwonego Krzyża, wytworzyło potrzebę zmian w przepisach prawa międzynarodowego o neutralności tego Krzyża. Jest to jednak ze względu na Anglię sprawa o tyle drażliwa, że na kongresie petersburskim będzie traktowana tylko akademicko, bez podawania wniosków pod głosowanie i bez uchwał.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń, 5 czerwca.

W dyskusyi nad nagłym wnioskiem Romańczuka (o którym doniósł wczorajszy telegram) Izba odrzuciła nagłość, gdyż oświadczyło się za nią tylko 75 posłów, a przeciw 55, brakło więc wymaganej większości $^2/_3$ części głosów. Koło polskie głosowało przeciw nagłości.

Z kolei przystąpiono do wniosków nagłych pp. Breitera, Pernerstorfera i Daszyńskiego, które postanowiono omówić łącznie. P. Breiter, uzasadniając swój wniosek twierdzi, że rząd nic nie przedsięwziął dla zaradzenia bezrobociu, panującemu od długiego czasu we Lwowie. Mówca atakuje bardzo ostro namiestnika hr. Pinińskiego i zarzuca mu brak wszelkiej troskliwości o cierpiących nędzę robotników. Omawia historyę strejku budowlanego we Lwowie i widzi przyczynę jego w wyzyskiwaniu robotników. Mówca na podstawie telegramów i zeznań świadków opisuje zajścia dni ostatnich. Odczytuje między innemi telegram dr. Rudolfa Müllera ze Lwowa, który przez wały spieszył do chorego. Koło pomnika Sobieskiego w obecności oficera, mimo że nie było żadnego zbiegowiska, potrącił go huzar tak silnie, że upadł na ławkę. Na szczęście nie skaleczył się. Mówca stwierdza, że tłum z początku zachowywał się spokojnie, a dopiero po ataku kawaleryi zaczęto rzucać kamieniami. Huzarzy postępowali po barbarzyńsku. P. Breiter zaprzecza stanowczo, jakoby ze strony tłumu padły strzały rewolwerowe. Twierdzi, że sprawozdania rządowe były fałszywe, a także prywatne telegramy dzienników nie były zgodne z istotnym stanem rzeczy. Wysyłano je ze Lwowa dopiero po cenzurze. Mówca czyni za to odpowiedzialnym namiestnika hr. Pinińskiego i oznajmia, że z powodu ostatnich zajść we Lwowie przygotowuje się strejk generalny. P. Breiter kończy oświadczeniem, że każdy przyzwoity poseł powinien przynajmniej za jego wnioskiem głosować.

Prezydent hr. Vetter przywołuje mówcę do porządku za obraźliwe wyrażenia o namiestniku hr. Pinińskim. (Głośne protesty z ław socyalistów).

Z kolei uzasadnia swój wniosek p. Pernerstorfer. Wskazuje on na wrażliwość sfer kierujących na słowa posłów socyalistycznych, zwrócone przeciw armii. Socyaliści nigdy nie chcieli powiedzieć, że żołnierze austryaccy źle się bili, ale że byli źle prowadzeni. Żołnierze dzielą losy ludów austryackich. Także przy strzelaniu nie byli winni żołnierze, tylko ci, którzy ich prowadzą. Trzeba zrozumieć stanowisko posłów socyalistycznych, którzy widzą, w jak lekkomyślny sposób przelewa się w Austryi krew robotników. Mowca piętnuje wczorajsze głosowanie nad jego wnioskiem o otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem dr. Koerbera, atakuje w szczególności Koło polskie i centrum katolickie i oświadcza, że ludzie, którzy nie czują potrzeby publicznego omówienia takiej sprawy, dojrzali są do upadku. Zastrzega się dalej przeciw twierdzeniu, jakoby przywódzcy robotników w chwili największego niebezpieczeństwa na czas się cofnęli i nazywa to oszczerstwem. (Oklaski z ław socyalistów). Wątpi w prawdziwość sprawozdania złożonego przez dr. Koerbera. Nawet w organie hr. Pinińskiego w *Gazecie Narodowej* czytamy, że huzarzy strzelali bez celu wprost na tłum. (P. Abrahamowicz przeczy głową). P. Pernerstorfer: Jeśli Abrahamowicz temu zaprzecza, to to z pewnością jest prawdą. (Wesołość). P. Daszyński mówi do Abrahamowicza: Ja panu natychmiast przyniosę ten numer *Gazety* — i wśród ogromnej wesołości opuszcza salę.

P. Pernerstorfer polemizuje dalej z wczorajszymi wywodami prezydenta ministrów. Także w innych krajach — powiada — zdarzają się starcia robotników z wojskiem, ale nie wszędzie zaraz strzelają. To jest specyalność austryacka. Minister jest może człowiekiem nowoczesnym, ale nie wolno mu tego pokazać. Nie pozwalają mu na to namiestnik Tryestu Goess i namiestnik Galicyi Piniński. Pan, panie prezydencie, jesteś człowiekiem bardzo potężnym, ale wobec Pinińskiego jesteś pan niczem! (Powszechna wesołość, także dr. Koerber się śmieje). W Austryi trzeba tylko ubrać płaszczyk czarno-żółty, a wtedy wolno już wszystko robić. Mówca jeszcze raz atakuje ostro hr. Pinińskiego i stwierdza, że przyczyną strejku lwowskiego jest brak pracy i nędza ludności robotniczej.

Następnie zabrał głos dr. Koerber i rzekł: Już na wczorajszem posiedzeniu obszernie omawiałem ubolewania godne zajścia we Lwowie. Powody i przebieg tych zajść wyłuszczyłem tak szczegółowo, że nie mam właściwie nic do dodania. Rząd zna swoje obowiązki i nie potrzebuje żadnych napomnień. Także dwie mowy, właśnie co z temperamentem wygłoszone, nie rzuciły innego światła na zajścia, szczególnie zaś nie osłabiły faktu, że wystąpienie wojska było obroną konieczną. Ubolewam tylko, że obaj mówcy poprzedni — p. Pernerstorfer widocznie spełnił tylko obowiązek, nałożony mu przez stronnictwo (wesołość, okrzyki z ław socyalistów), — znowu wciągnęli do dyskusyi armię w sposób, który już raz stanowczo odparłem i przeciw któremu dziś znowu muszę się zastrzedz.

Co się tyczy wniosku nagłego p. Breitera, muszę ze stanowiska rządu punkty II i III odróżnić od punktu pierwszego. O ile chodzi o wsparcie dla rodzin, pozostałych po zabitych podczas ekscesów we Lwowie, to będzie rzeczą dochodzeń i tam, gdzie się to okaże stosownem, ze strony państwa z pewnością nie zabraknie pomocy. (Oklaski). Odnośnie do punktu trzeciego dodaję, na podstawie doniesienia z ministerstwa kolejowego, że wprawdzie rozpoczęcie budowy linii Lwów-Winniki-Podhajce nastąpić może dopiero po wypracowaniu projektów szczegółowych i ułożeniu finansowych podstaw przedsiębiorstwa, dotyczące jednak prace i rokowania stara się ministerstwo kolei jak najrychlej ukończyć. Natomiast budowa linii Sambor-Użok na długość 92 kilometrów ogólnym kosztem $14^1/_2$ milionów koron zostanie w najbliższych tygodniach rozdaną. — Już wczoraj wskazałem, od jak dawna rząd stara się dla Lwowa dostarczyć robotnikom pracy. Jeśli panowie rzucicie okiem na właśnie co uchwalony budżet, to przekonacie się, że zarówno na polu budowy dróg jak i budowli wodnych mają być w krótkim czasie podjęte roboty, które zatrudnią znaczną liczbę robotników. Natomiast do pierwszego punktu wniosku p. Breitera chciałbym zauważyć, co następuje:

W pełnem uznaniu praw Wysokiej reprezentacyi państwa kontrolowania aktów administracyi rządowej, nie mogę przeoczyć że owa część wniosku, która wzywa rząd, aby namiestnika Galicyi hr. Pinińskiego, z powodu zajść tych, pociągnął do odpowiedzialności itd., zawiera tendencyę, która bezwątpienia wkracza w wyłączne prawo egzekutywy. Tak, jak Wysoka Izba zazdrośnie czuwa nad swoją kompetencyą, a mogę powiedzieć, że ze strony rządu doznaje w tem raczej poparcia niż trudności, tak z drugiej strony nakazuje porządek publiczny, aby także rząd strzegł swego samoistnego zakresu działania i ochraniał go przed wszelkimi wpływami, nawet przed wpływem takim, jaki wywiera wniosek, w tej Izbie postawiony. (Oklaski, okrzyki z ław socyalistów). Jesteśmy odpowiedzialni za kierownictwo spraw, a więc także za całą administracyę we wszystkich jej szczegółach, ale nad działalnością urzędników mamy tylko my czuwać i tylko my możemy z powodu rozmaitych błędów pociągnąć ich do odpowiedzialności. Oni są tylko przed nami odpowiedzialni i tylko my mamy zdawać sprawę przed czynnikami, które konstytucya dla życia publicznego uznaje. Stanowczo więc odeprzeć muszę tę część wniosku p. Breitera, która zmierza do tego, aby rząd skłonić do wystąpienia przeciw poszczególnym urzędnikom. (Żywe oklaski). Przy tej sposobności winienem jednak otwarcie tu wypowiedzieć, że p. namiestnik Galicyi w tym wypadku postąpił zupełnie sprawiedliwie i odpowiednio do swych obowiązków, muszę stwierdzić wobec tego, co tu mówił p. Breiter, że jeszcze 26 maja, gdy strejk wybuchł, namiestnik starał się wywrzeć wpływ w tym kierunku, aby między pracodawcami a robotnikami przyszło do porozumienia.

Pod przewodnictwem burmistrza miasta Lwowa obradowała komisya, przy współudziale inspektora przemysłowego; miała ona na celu osiągnięcie porozumienia. Uważam zarzut tu uczyniony za faktycznie nieuzasadniony i mogę dodać, że ilekroć rokowania były bliskie ukończenia, robotnicy stawiali nowe żądania. Nie chcę tu badać, czy żądania te były uzasadnione, czy nie, ale stwierdzam, że robotnicy stawiali nowe żądania, które przeszkadzały dojściu do skutku ugody. (Protesty z ław socyalistów). Nie może być tedy naszym władzom czyniony zarzut, jakoby nie przedsięwzięły w tym wypadku ze swej strony stosownych zarządzeń. Chcę również zaznaczyć, że wszystkie pogłoski, jakoby we Lwowie istniał „czarny gabinet", który rzekomo cenzuruje telegramy i inne wiadomości, są zupełnie nieuzasadnione. Czy panowie uważacie za możliwe, żeby w obecnym czasie można wogóle coś zataić, żeby ktoś chciał się narażać, by go za kilka godzin zdemaskowano. Muszę zaznaczyć, że przytoczone przez mówców wiadomości nie potwierdziły się. Co do liczby zabitych sam z panem namiestnikiem telefonicznie się porozumiewałem i od niego otrzymałem potwierdzenie poprzedniej wiadomości — a ja muszę panu namiestnikowi wierzyć. (Żywe protesty na ławach socyalistów, oklaski z ław polskich). W końcu zaznacza minister, że naszej administracyi politycznej nie potrzebujemy się bynajmniej wobec innych państw wstydzić, nie zasługuje ona na to, aby ją tak opisywano i poniżano, jak to w tej Izbie czyniono.

Następny mówca Wojciech hr. Dzieduszycki zaznacza, że nieszczęsne wydarze-

---

221)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

XVII.

I znów jesień nadeszła, jesień cicha, jasna. Jesień, która po krwawych zapasach niosła przymierze ludom, która koić chciała smutki, a w uśmiechu wiosennym zatrzeć ślady ponurego posiewu śmierci. Jesieni tej na imię było Wagram!

Więc Wagram podyktowało prawa, Wagram nowe ustanowiło granice, Wagram raz jeszcze zmusiło Europę do schylenia głowy przed hardym Korsykaninem, Wagram opromieniło orły cesarskie takim blaskiem, że im samym wzrok tępiał. Pod Wagram Napoleon powiedział znów światu dumne: „Chcieliście, więc jestem".

Pod Wagram dzielny Lasalle rzekł: „Odchodzę za Lannes'em"... Pod Wagram Oudinot, Marmont i Macdonald wzięli buławy marszałkowskie, okupione ranami tysięcy. Pod Wagram Bernadotte wpadł w niełaskę za zwątpienie o tem, że Lodi i Arcole zawsze armię prowadzi do boju. Pod Wagram stopniały raz jeszcze knowania koalicyi. Pod Wagram arcyksiążę Jan własną piersią ocalił honor pokonanych żołnierzy. Pod Wagram trzydzieści pięć tysięcy ludzi legło, trzydzieści pięć tysięcy rodzin złożyło dziejom krwawą daninę.

Piękna była jesień roku 1809 — piękniejsza nad brzegami Wisły i Sanu, niż nad Inem i Dunajem. Maleńkie Księstewko, wyposażone w połać swej własności, spoczywało, garnąc się do nowej zapowiedzi pokoju i przemyśliwając o cichej pracy na zagrodzie. Za tą wagramską jesienią szła zima mocna, dla pustych spichlerzy groźna, dla zniszczonych wsi i miast surowa, zwiastująca niedostatek, nędzę, głód — lecz nie kłopotała się o te widma Warszawa.

Jesień brała za wiosnę i żyła odgłosami, obficie płynącemi stamtąd, kędy wówczas losy narodów się ważyły. Wśród obchodów napoleońskich tryumfów, a zwycięzkich rozpraw z Austryakami — ginęły słowa, które dotąd, mimo widome znaki bonapartowej łaski, nie zaprzestawały swego „memento".

Jesień była tak piękna! Słońce tyle ciepła niosło, jak gdyby krzepnące w mogiłach zwłoki zapamiętałych bojowników Napoleona do życia powołać chciało.

Białe ściany maleńkiego dworku pod Ujazowem lśniły wśród pożółkłych lip odświętnie, uroczyście. Dziwne ściany, dziwny dworek. Od czasu, jak go imć pan Chryzostom Jemiołkowski, dziad żyjącego pana Andrzeja, pobudował, a sam pan Andrzej na przenosiny z żoną swoją panią Barbarą, wybielił, nikt go ani ręką nie tknął.

Toż samo dachu poszycie mięsiste, nad zrębami brodate, ten sam ganeczek na słupkach wsparty, a Bożą Męką w szczycie swym każdego witający, ten sam pieniek z kołkiem dla jezdnego gościa, taż sama podkowa na dobrych wróżb pozyskanie, nawet lipy też same, jeno w barach rozrosłe, a silniej gałęziate. Dziwny był dworek — osobliwie strzecha jego, która lata całe dźwigała w sobie kulę armatnią, podczas jakiejś okolicznej potyczki tu aż zabłąkaną.

Stąd dworek ten nazywano dworkiem pod kulą — stąd imć pan Andrzej wiele miał do opowiadania o czasach, które bodaj szwedzkiej potrzeby sięgały.

Co może ciekawsze, iż z ostatniej, a tylko co odbytej kampanii austryackiej, znów druga maruder-kula przywędrowała i, zmęczona snać daleką podróżą, ledwie zatrzęsła dworkiem i tuż przy pierwszej w poszycie się zaryła. I oto tkwiły sobie spokojnie te dwie kule — jedna brunatna, niezgrabnie wykrzywiona, kożuchem mchu okryta, a druga czarna, krągła równomiernie, jakby z arsenału dobyta.

Dziwniejsze jeszcze były ściany dworku. W dzień powszedni, jakby bardziej do ziemi się chyliły, bardziej odsłaniały szczerby swoje, a ledwie rysowały się śród gęstych zarośli — ale, gdy nadchodził dzień świąteczny, gdy pani Barbara rzuciła kilka garści piasku, a ganeczek choiną ustroiła — to ściany dworku prostowały się, a taką biły jasnością, że myślałbyś, imć pan Chryzostom z grobu wstał i gawędzi jeszcze z majsterkiem, który mu to schronisko ledwie co sklecił.

Na ganku przed dworkiem siedziała pani Andrzejowa zasłuchana w opowiadanie krępej, przysadzistej baby.

Opowiadanie snać ciekawem być musiało, bo pani Andrzejowa chwiała z przejęciem głową, ręce rozkładała i szeptała, poprawiając osuwający się z głowy czepiec.

— Ani sobie imaginuję! Dworujesz asindźka!

Baba perzyła się, zapalała jeszcze więcej, a coraz żywiej gestykulowała. W końcu, zniecierpliwiona oznakami powątpiewania pani Andrzejowej, wybuchnęła gwałtownie:

— Tfy! Sacrebleu, tułałeś się człeku a wycierałeś po świecie przez tyle lat i ot, nareszcie mają cię za koloryzatora!

— Ależ bo mościa Żubrowo! Kiedy mi powiadasz o imć panach Gotartowskich, Kniaziewiczu, Dziewanowskim, Wosińskim, to wierzę, bo co naszej szlachcie na rycerskości nie zbywało, ale gdy mi mówisz jakiś poprostu Kubik z pod tej Saragossy, to... to tego już sobie nie imaginuję!... Asindźka sama jesteś szlachcianką...

— Więc cóż z tego! Mam może, carramba, czarne podniebienie!?...

— Ach! Mościa Żubrowo! Urodzenie znaczy! Moja świętej pamięci matka, będąc panną respektową..

— Wiem co powiedziała, bo mi waćpani już to z kopę razy wyprowadziła! A ja do carramby, jakem Muszyńska z domu...

— Piękny ród! — wtrąciła flegmatycznie pani Andrzejowa.

— Ale co w szeregu wszystko jedno! Wierz mi pani, że czy Hiszpana płatnął duc, czy ciura, to mu we łbie został jeden skutek! U nas, u cesarza tak — uchwyt w garści miej, wątrobę dużą, żebyś sobie przed nosem lada komu pukać, ani majtać karabinem nie pozwolił, zęby do gryzienia ładunków zaprawne, no i naucz się stać sacrebleu! Rozkaz — więc ani drgnij. Atak — podwójny krok wyciągnij i vive l'empereur! a ani się obejrzysz jak ci przodków od praszczura narośnie!

— Asińdźka za nic sobie masz indygenat?!...

— Jakto za nic! Cóż to bezdomna jaka jestem! Może jejmość przymawia co Muszyńskim, a może Żubrom? Hę? Zła szlachta?

— Bezwątpienia, jeno na moje wychodzi! Zawsze asińdźka musisz szlachcie przyznać...

— Co przyznać? Ee! Do stu.. *sacrebleu..* *carramba!* Z asińdźką do ładu dojść, toby prędzej na czworakach do Rzymu doszedł! Szlachta nie szlachta! Bierz licho, co swoje! O, tego jeszcze tu było potrzeba! — zakończyła energicznie Żubrowa, postrzegłszy wysoką, pochyloną ku przodowi postać męża, wysuwającą się z dworku na ganek.

Pani Andrzejowa odgarnęła siwy kosmyk włosów i zagadnęła po chwili z uporem:

— Jemiołkowscy są w niebieskiem polu... a Żubrowie w jakiem?

— W jakiem polu! Hm! Macieju! Nie słyszysz, o co pani Jemiołkowska zapytuje? W jakiem polu jesteśmy!...

Żubr otworzył szeroko oczy.

— My?

— No, tak!... Przecież nie ty sam! Gadaj zaraz!...

— Jasia! — szepnął stary legionista. — Przecież Marengo, Hochenlinden, Adyga!...

Żubrowa porwała się z miejsca z impetem:

— No, więc teraz wiesz asińdźka? Pole Marengo!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nia we Lwowie dotknęły stronnictwo mówcy niemniej boleśnie, jak tych posłów, którzy wystąpili z wnioskami nagłymi. Gdy domagano się, by rząd przedłożył Izbie sprawozdanie o stanie rzeczy, Koło polskie głosowało za tem z całą świadomością o odpowiedzialności Izby, która nigdy nie powinna dolewać oliwy do ognia i powinna wiedzieć, iż pierwszym obowiązkiem rządu jest utrzymanie porządku. Parlament nasz musi iść za przykładem innych parlamentów i nie powinien z tyłu napadać na rząd, zanim spokój przywrócono. Dziś należy przypuścić, że wskutek jeszcze większego roznamiętnienia niebezpieczeństwo jest większe. Główną tendencyą nagłych wniosków jest to, by bez śledztwa przypisać wszelką winę rządowi, namiestnictwu i wojsku. (Przerywania ze strony socyalistów). Te przerywania wskazują właśnie, że nie chce się słuchać żadnych argumentów. (Żywe potakiwania ze strony członków Koła polskiego, przerywania ze strony Breitera i Kubika).

Hr. Dzieduszycki prosi prezydenta, by mu umożliwił dalsze wywody. Prezydent wzywa do spokoju. Rząd winien przedsiębrać środki ostrożności wobec strejków w ten sposób, że ma popierać wszystkie usiłowania osiągnięcia zgody, co też w tym wypadku się stało. Walce między pracodawcami a robotnikami nie należy stawiać trudności, o ile jest to walka uczciwa o polepszenie warunków. Ci jednakże, którzy organizują strejki, powinni pamiętać o odpowiedzialności, jaką za to przyjmują na siebie, powinni pamiętać o tem, czy jest w danym razie prawdopodobne, że przez strejk robotnicy rzeczywiście osiągną polepszenie bytu. To jest możliwe, gdy przemysł jest w stanie rozkwitu i daje znaczne zyski. Skoro atoli przemysł znajduje się w upadku, istnieje niebezpieczeństwo, że strejk nic nie pomoże, a tylko sprowadzi jeszcze większą nędzę na strejkujących. Jeżeli zaś wypadnie korzystnie dla strejkujących robotników, to i tak sprowadzi pogorszenie stosunków, bo zabije przedsiębiorców, a robotnicy zostaną bez pracy. Koło polskie i rząd starają się, by krajowi ze strony państwa dano odpowiednie środki i sposobność do udzielenia pracy ludności. (Breiter powiada: To bajki egipskie).

Za żądaniami co do ograniczenia czasu pracy poszły żądania, by do roboty przyjmowani byli tylko ci robotnicy, których syndykaty robotnicze polecą. To nie jest usprawiedliwione. Pod tym względem powinno się zostawić wolność robotnikom. Ten obowiązek uznają prawie wszyscy organizatorowie robotniczy we wszystkich państwach. Może to się tym panom nie podoba, że wojsko nie może złożyć dowodu pokojowych aspiracyi i nie pozwala obrzucać się kamieniami, a atakowane nie nadstawi drugiego policzka. Zadaniem wojska prócz walki z wrogiem zewnętrznym, jest pilnować porządku wewnątrz państwa. Jeśliby było wolno insultować wojsko, to powaga wojska głębokoby upadła. Według dotychczasowych informacyi, w rozruchach brało udział wiele osób, które do Lwowa przybyły z dalekich okolic i uczestniczyły w zbiegowiskach. Widać było obce zupełnie twarze. (Daszyński powiada: To są fantazye; pan jesteś sławnym pisarzem nudnych romansów).

Ci, którzy wnioskami nagłymi przyczyniają się do roznamiętnienia, są odpowiedzialni, jeżeli niebezpieczeństwo krwawych starć się zwiększy. Jeżeli ze względu na to, że rabowano i bito szyby, wezwałby kto rząd do ukarania winnych, to byłoby to łatwe do zrozumienia; tego jednakże nagłe wnioski nie podnoszą; zresztą taki wniosek byłby pleonazmem. Nie można przypuścić, by rząd nie miał ukarać winnych. Obowiązkiem rządu jest przedewszystkiem czuwać nad sprawiedliwością; należy spodziewać się, że wszyscy winni choć najwyżej postawieni, zawsze będą karani. Wotum Izby, które winnych wskazuje palcami, byłoby potępienia godnem wpływaniem na wymiar sprawiedliwości. Wnioski naglące domagają się pomocy państwowej dla wdów i sierót.

W państwie, jak austryackie, gdzie wojsko tworzy się z łona ludu, demonstrują dziś na ulicy przeciw wojsku ci sami, co karabin już nosili, albo nosić będą, lub będą zasiadali na koniu huzarskim. Także żołnierze są współobywatelami i oni powinni doznawać ochrony. Mówca sądzi, że wnioski o natychmiastową pomoc dla wdów i sierót wniesiono tylko celem użycia słowa „zamordowani“. Wnioskodawcy żądają budowania kolei, a nie zważają na to, że planu kolei nie robi się, ani kolei nie buduje zapomocą wniosków nagłych. Nie należy urządzać w ten sposób gonitwy za popularnością.

Mowę hr. Dzieduszyckiego przyjęto oklaskami. Następnie zawiadomił prezydent ministrów dr. Koerber Izbę, że właśnie otrzymał telegram ze Lwowa z doniesieniem, iż przyszło do zupełnego porozumienia między delegatami pracodawców i robotników.

Po przemówieniach Elderscha i Pernerstorfera (który polemizował z Dzieduszyckim i atakował ostro szlachtę galicyjską) Izba odrzuciła wniosek Breitera o imienne głosowanie, a potem odrzuciła oba wnioski, Breitera i Pernerstorfera.

Przystąpiono do porządku dziennego, tj. do obrad nad ustawą o ulgach podatkowych dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi. Przeprowadzono dyskusyę aż do wyboru mowców jeneralnych.

W końcu oznajmił prezydent Izby, że o następnem posiedzeniu zawiadomi posłów piśmnie. Koniec posiedzenia o 6 wieczorem.

Podczas głosowania nad wnioskiem Breitera wyszli z sali następujący członkowie Koła polskiego: Danielak, Fijak, Głąbiński, Grek, Jabłoński, Kolischer, Niementowski, Roszkowski, Seinfeld, Stwiertnia i Wilk. Ci sami posłowie opuścili byli Izbę także wtedy, gdy Koło polskie głosowało przeciw wnioskowi Daszyńskiego. Że niektórzy z nich uważają za potrzebne kokietować z socyalistami, to można tem wytłumaczyć, iż utajonemu ich poparciu zawdzięczają swe mandaty, ale że p. Głąbiński tak systematycznie dobija się o względy u socyalistów, tego zrozumieć niepodobna wobec faktu, że socyaliści stanowczo przeciwko niemu występowali.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń, 5 czerwca.

Po posiedzeniu Izby zebrało się Koło polskie, albowiem kilku jego członków pragnęło omówić stanowisko, jakie Polacy, zasiadający w delegacyi, zająć mają względem trójprzymierza. Mianowicie p. Grek wskazał na to, że równocześnie, gdy oznajmiono naszej delegacyi, że trójprzymierze będzie odnowione, rząd pruski domaga się nowych 250 milionów marek na tępienie Polaków pod zaborem pruskim. Trudno wobec tego wymagać, aby Polacy głosowali za trójprzymierzem, które czyni Austryę zależną od Prus. Mówca wnosi rezolucyę: „Koło polskie wyraża życzenie, ażeby polscy delegaci, poddając badaniu preliminarz ministerstwa wojny, zwrócili uwagę swą na dalsze zabezpieczenie siły wojskowej monarchii, ale z zastrzeżeniem, aby wzmocnienie tej siły zbrojnej było skierowane w tym kierunku, iżby monarchia austro-węgierska miała zagwarantowaną samodzielność i większą niezależność od pruskich wpływów, opanowujących coraz bardziej państwo niemieckie“.

P. Doboszyński żąda jeszcze ostrzejszego sformułowania stanowiska delegatów polskich; powiada on, że sojusz z Niemcami znaczyłby, że Polacy mają ewentualnie bić się w obronie Prus. Mówca proponuje więc taką rezolucyę: „Koło polskie upoważnia swych delegatów, ażeby w delegacyi wystąpili przeciw trójprzymierzu i oświadczyli, że Polacy nie chcą walczyć w obronie Prus“.

Wojciech hr. Dzieduszycki i minister Piętak przemawiali również, ale zastrzegli sobie poufność dla swych wywodów. P. Kozłowski oświadcza się przeciw rezolucyi Doboszyńskiego, natomiast w rezolucyi Greka nie widzi nic niebezpiecznego i gotów jest za nią głosować.

Prezes Jaworski słusznie zauważył, że rezolucya Greka jest czczą demonstracyą. Gdyby ją uchwalono w brzmieniu proponowanem przez p. Greka, mówca złożyłby mandat delegacyjny. P. Jaworski proponuje złagodzenie tej rezolucyi; mianowicie druga jej część powinnaby opiewać: „z zastrzeżeniem równorzędności monarchii i zapewnieniem pełnej swobody w traktowaniu interesów państwowych“.

Za tą poprawką oświadczyli się pp. D. Abrahamowicz, Dzieduszycki i Głąbiński, który z razu był za rezolucyą Greka. Natomiast rezolucyę p. Greka popierali pp. X. Pastor, Danielak, Stwiertnia i Fijak. P. Eug. Abrahamowicz również oświadczył, że w razie przyjęcia rezolucyi p. Greka złożyłby mandat delegacyjny.

P. Grek w końcu cofa drugi ustęp swej rezolucyi; cofnął też swą rezolucyę p. Doboszyński, poczem przyjęto rezolucyę p. Greka z poprawką p. Jaworskiego.

Dzielny dyrektor teatru.

Pan Wincenty Rapacki we wspomnieniach swoich, które od czasu do czasu drukuje w *Kuryerze warszawskim*, rysuje sylwetkę jednego z najdzielniejszych dyrektorów teatru, jakich mieliśmy w Polsce. Był nim Chełchowski, dyrektor, który wychował i wykształcił tak znakomitych artystów, jak Królikowskiego, Rychtera, Chomińskich, Komorowskiego, Trapszę, Tomaszewicza, Chomanowskiego, Wincentego Rapackiego i innych.

Takiej powagi w aktorskim świecie — powiada p. Rapacki — nie zażywał żaden z dyrektorów. Ale bo też była to postać duchowo olbrzymia, legendowa prawie, dyrektor ponad wszystkimi, jacy byli kiedykolwiek, informator niezrównany, człowiek, który odgadywał talenta, kierował nimi i wprowadzał na właściwe tory. Słowem był to dyrektor, który stwarzał wielkich aktorów. Wszystko to są słowa p. Rapackiego.

A dalej pisze on tak:

Było w tej małej figurce coś, co nakazywało szacunek połączony z obawą pewną. Gdy spojrzał swojemi wielkiemi oczyma, zdało się, że w głąb duszy zaglądał. Byli aktorzy, którzy utrzymywali, że siłą swego wzroku pętał najburzliwsze organizacye i poskramiał niby dzikie zwierzęta. Szerokie i myślące czoło jego dawało miarę zasobu bystrej intelligencyi, a małe zaciśnięte usta zmianowały energię i dowcip cięty, z którego słynął, bo nie ma miasta polskiego, któreby nie przechowało o nim jakiegoś wiele mówiącego wspomnienia.

Taki to człowiek tworzył z trupy swojej istny klasztor, albo pensyonat.

Gdy któryś z ciekawych młodzieńców chciał pobujać poza jego murami, Chełchowski mawiał:

— Co ci potem? Tam tylko oparzysz się albo upodlisz i wyśmieją cię w końcu. Tu masz świat szeroki sztuki. Pracuj i ucz się.

Gdy zjeżdżał do nowego gdzieś miasta, już tam wysłany był naprzód jego sekretarz, który dla trupy wynajmował dom cały, a zdarzało się zawsze tak, że dom ten był tuż przy teatrze, albo stanowił z nim jeden budynek.

Bywały wszakże wypadki, gdy trupa zjeżdżała do jakiego małego miasteczka na jarmark, na parę przedstawień. Tam nie było mowy o dobrem umieszczeniu, bo nietylko hotele, ale domy prywatne były zajęte, mieszczono się wtenczas w sali teatralnej, która była improwizowana najczęściej z zajazdu, albo szopy. Opowiadał mi Rychter, jak z Królikowskim sypiali przez kilka nocy w nogawicach olbrzymich tureckich hajdawerów, które przewieszali przez drabinę stajenną. Byli obadwaj szczupli, niedużego wzrostu. „Nigdym tak dobrze nie spał, jak wisząc w tej nogawicy. Królikowski tylko grymasił i rzucał się jak ryba w sieci, przez co mnie budził“.

A cóż było z płcią białą?

Płeć biała dzieliła losy swoich mężów, bo nie było u Chełchowskiego wolnych. Tego on ściśle przestrzegał. Gdy jakaś oporna para nie chciała się związać, póty manewrował, zachodził sztuką, dopóki się nie pobrali.

— Mogłabyś też być względniejsza dla tego chłopca. Toć on traci głowę dla ciebie.

— Co dyrektor mówi? Ucieka odemnie jak od czarownicy!

— Jakże nie ma uciekać, kiedy nań patrzysz, jakbyś z Łysej góry wróciła!

A do niego:

— Dokądże to pozwolisz więdnąć tej kobiecie? Będziesz ją miał na sumieniu. Patrz, jak cię pożera oczami! Żeńcie się. Dam wam w Piotrkowie benefis na wyprawę.

Odtąd młodzi ludzie inaczej patrzali na siebie, aż się w końcu zbliżyli.

Ale ileż to razy zamiast tego błogosławieństwa odezwały się krzyki wściekłości i przekleństwa. I w tem Chełchowski się znalazł jako medyator.

Miał receptę na wszystko.

W trupie Chełchowskiego nie potrzebowałeś się troszczyć o krawca, szewca, lekarza, aptekę: on zaspokajał wszystkie potrzeby. Byli tacy, których stołował, a kucharki dobierał znakomite: dowodem pani Balbina, która później zasłynęła jako znakomitość w rolach charakterystycznych.

Płacił wszystkim jednakową gażę. Podwyżka stanowiła wielką odznakę; był to rodzaj orderu. Trąbiono też o tem, jak o największym zaszczycie. Zawiść nie zagnieździła się tam nigdy, bo nie znano reklamy, która zatruwa życie aktorom. Starano się grać dobrze, bo dyrektor patrzy i pochwali niezawodnie... a nagany jego bano się strasznie.

Zdarzało się, że do jego trupy, która stała się głośną, zbiegało się dużo młodzieży, mianowicie studentów. Takich Chełchowski nie przyjmował, dopóki mu nie pokazano listu od rodziców z pozwoleniem.

Pamiętam taką scenę.

W Radomiu zjawił się u niego szlachcic.

— Mospanie Chełchowski, mam syna jedynaka, któremu się zawróciła głowa teatrem, i niczem być nie chce tylko aktorem. Zmiłuj się, radź. Słyszałem, żeś człowiek uczciwy i mądry.

— A gdzież ten kawaler? Niech go zobaczę.

Szlachcic uchylił drzwi.

— Antoś! sam tu!

Do pokoju wleciał młody chłopiec. Ukłonił się ładnie Chełchowskiemu i zaraz z miejsca zaczął deklamować monolog Jaromira z „Matki rodu Dobratyńskich“.

Wyrecytował go jednym tchem bez zająknienia.

— Pamięć wyborna — rzekł Chełchowski: — będzie doskonałym matematykiem. A przeczytaj-no kochanku ten kawałek.

Podał mu „Żydów“ Korzeniowskiego.

Antoś czytał rolę Antosia, a Chełchowski mu odpowiadał w roli komornika. Z początku szło jakoś, ale gdy doszli do miejsca, gdzie ojciec, oburzony na syna, z wykrzykiem strasznym rzuca się ku niemu, grożąc przekleństwem, Antoś tak się przestraszył, że książka mu z ręki wypadła, potem zalał się łzami i jął prosić o przebaczenie.

Ojciec pośpieszył do chłopca, aby go utulić i uspokoić, a Chełchowski, wciąż jeszcze nie wychodząc z roli, grzmiał dalej strasznym głosem:

— I ty smarkaczu z zajęczem sercem, śmiesz marzyć o scenie, gdzie trzeba sił nadludzkich, gdzie należy mieć serce z kamienia, a nerwy jak postronki. Gdzie trzeba się wyrzec matki, ojca, brata, przyjaciół? Precz do matematyki, i niech cię oczy moje więcej nie zobaczą, bo inaczej biada ci!

Szlachcic sam się naprawdę przestraszył, zabrał chłopaka, i wynieśli się obadwaj, a nie zatrzymali aż na bryczce, która ich odwiozła do domu.

Tam dopiero głosili, co to za straszny człowiek ten Chełchowski!

Taką miał powagę u swoich aktorów, że gdyby był laskę postawił na scenie, to ta laska oznaczałaby jego osobę, i wobec tej laski odczuwanoby jego obecność.

Zjawiał się też niespodziewanie na próbie, gdzieś w kąciku ciemnej sali, jak widmo niewyraźne, z którego wychodził głos potężny:

— Jeszcze raz! Nie trzep! Myśl, o czem masz mówić!

Albo:

— Kto ty jesteś?

Milczenie.

— Kto ty jesteś? pytam.

— No... jestem hrabią...

— Ty hrabią? Tyś piernikarzem! Wejdź mi jeszcze raz. Nie rób tyle niepotrzebnych ruchów rękoma. Mówiłem wam zawsze: Ostrożnie z gestem! Lepiej go nie rób wcale, ani żeli ma wyjść koszlawo. Gest powinna zawsze poprzedzać myśl.

Albo:

— Co to za jarmark? Co to za kakofonia? I to ma być salon? Wśród tego niby gwaru każde słowo ma być słyszane. Jeszcze raz. Powoli.

— Tak. Jeszcze raz... Teraz prędzej.

— Jeszcze raz... Teraz dobrze.

Zdarzało się znów, że przyczajony gdzieś za kulisą wpadł na scenę jak bomba, tak, że przestraszał wszystkich.

— No co? Zdumienie! Przestrach! Ot widzicie: to tak prawda wygląda. Próbujecie tę scenę, jakbyście maślankę mieli w żyłach zamiast krwi. Tu na widok tego trupa oczy wam wyłażą z orbit ze zdumienia i przestrachu... a potem żal, a potem wściekłość i zemsta.

— Próbuj ty pierwszy.

— Wielki Boże! — zadeklamował aktor.

— Fałsz! Co widzisz przed sobą?

— Trupa...

— Nie widzisz go. Powtarzasz słowa, jak nakręcona maryonetka. Obacz tę twarz drogą, którąś czcił i kochał. Obacz tę bladość śmierci. Czy widzisz, jak z tej rany krew się sączy czerwona? „Wielki Boże! i to jest ten, któregośmy przed chwilą ze czcią podziwiali, jak nieustraszony pędził w tłum nieprzyjaciół, nasz wódz ukochany Rella! Och! przekleństwo twoim mordercom! Dalej do broni! Za każdą kroplę krwi jego niech padają wrogi setkami. Niech to pole pokryją trupy, jak łany zżętego zboża. Do broni!“

I Chełchowski płakał jak bóbr, potem szalał, wściekał się z gniewu, tak, że porwał, rozpalił do czerwoności te młode dusze. Rzucono się do niego, aby go ściskać i całować.

— Tak, moje dzieci. Autor daje wam słowa, nic — tylko słowa, ale wy musicie w te słowa kłaść część swojej krwi i swojej duszy.

* * *

Miał żyłkę satyryczną. Gdy przyjeżdżano do miasta, rozpytywał się i rozpatrywał w stosunkach ludzkich i nicował wady i zdrożności w kupletach, które sam tworzył i śpiewał. Narażał się nieraz tak, że nożyce odzywały się z całą furyą, zmuszając go poprostu do wyjazdu z miasta, albo grożąc zemstą doraźną.

Oto w Płocku żył w swoim czasie patron, który słynął z niemoralnego życia. Chełchowski grał „Chłopa milionowego“ i umieścił go w kuplecie:

Cóż to za adwokat ten,
Co ma włosy, gdyby len?
Żonę wypędził w świat,
A ze sługą za pan brat!
Dla takich stadeł mam
Miotły, miotełki!

Pokazał go prawie palcem. Patron się zemścił, pisząc na niego wierszyk niesmaczny, który rozrzucił po mieście.

Publiczka uradowana, czekała na replikę. Jakoż zjawiła się w kilka dni, w tym samym „Chłopie milionowym“, przy przepełnionym teatrze:

Dzieciaków tuzin ma,
Lecz o nich nic nie dba!
Bose i nagie są,
A i jeść codzień chcą.
Dla takich ojców mam
Miotły, miotełki!

Trzeba było wyjeżdżać z Płocka, bo grożono obiciem.

* * *

Gdy postarzał, podagra odjęła mu nogi. Kazał się nosić do teatru w krześle. Nareszcie znękany, zniecierpliwiony, zdobył się na energię i chciał przełamać oporną chorobę. Zapowiedziano afiszem, że Chełchowski wystąpi w „Gałganduchu“, w roli szewca. Publiczności zebrało się dużo, bo go dawno nie oglądała. Przywlókł się do garderoby, ubrano go, ale zaledwie postawił krok na scenie, padł, aby już nigdy nie powstać. Było to w Kownie, w r. 1860.

Po jego zgonie potworzyło się dużo Chełchowskich. Chciano go naśladować, i jak to zwykle bywa, brano to, co było w nim ujemnego. Stąd to i urosła o nim fałszywa „fama“. Czas ją jednak zniweczył i podał pamięci to, co było w nim czystem złotem.

Cześć jego pamięci.

KRONIKA.

Lwów 5 czerwca.

Przeciw niezdrowej konkurencyi. Pod wrażeniem ostatnich rozruchów robotniczych we Lwowie poruszyliśmy myśl, ażeby powołane do tego władze zapobiegły tego rodzaju wybrykom w ten sposób, by ceny robocizny normowały na pewien okres czasu, jak to się dzieje w Anglii i by nie wolno było w tym oznaczonym okresie ani pracodawcom schodzić poniżej tych cen, ani robotnikom domagać się ich podwyższenia. Środek ten okazał się w Anglii nadzwyczaj skutecznym, gdyż zapobiega strejkom robotników z jednej strony, a z drugiej uniemożliwia zabójczą konkurencyę, jaką prowadzą pomiędzy sobą przedsiębiorcy, którzy przy wszystkich ofertach na roboty publiczne obniżają ceny do niemożliwości, ażeby tylko otrzymać robotę, a potem, aby nie zbankrutować wyzyskują robotników.

Owóż z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się, że myśl ta doczeka się urzeczywistnienia może prędzej, niż się tego spodziewaliśmy. Zajęła się nią bowiem krajowa komisya dla spraw przemysłowych, a na wczorajszem jej posiedzeniu dr. Zgórski postawił nagły wniosek, w którym wykazał, że jednym z głównych powodów biedy wśród ludności robotniczej jest niezdrowa konkurencya między przedsiębiorcami, którzy prowadzą między sobą licytacyę in minus i niesłychanie obniżają ceny roboty, jakiej się podejmują. Największą winę tych niezdrowych stosunków ponoszą władze, które przy rozdawaniu robót publicznych starają się o to, aby rozdać je jak najtaniej, bez względu na to, jakie to skutki za sobą pociągnie. Owóż wobec tego zażądał dr. Zgórski w swym wniosku, by komisya przemysłowa uprosiła Wydział krajowy, ażeby zajął się sprawą usunięcia tej niezdrowej konkurencyi przy robotach publicznych i w tym celu jak najrychlej zwołał ankietę.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie. Mamy nadzieję, że Wydział krajowy z całym zapałem zabierze się teraz do rozwiązania tego ogromnie doniosłego zadania.

Z Politechniki. Wczoraj wieczorem wywieszono w przedsionku politechniki rozporządzenie ministeryalne, wzywające młodzież do zaniechania strejku; jeśli to do wtorku 10 b. m. nie nastąpi, wykłady zostaną zawieszone, tem samem więc żaden ze słuchaczy nie otrzyma frekwentacyi za obecne półrocze, jak również nie będą się odbywać egzamina.

Pogrzeby ofiar rozruchów robotniczych odbyły się wczoraj popołudniu. O godzinie 3 wyprowadzono z kostnicy przy gmachu medycyny sądowej zwłoki Sieradzkiego, Orkiszowej i Mikosińskiego. Kondukt prowadziło dwóch kapelanów obu obrządków szpitala powszechnego. Na czele pochodu kroczył komitet partyi socyalno-demokratycznej z chorągwią „Ogniwa“, stowarzyszenia robotników budowlanych. Tuż za chorągwią niesiono dwa wieńce z czerwonemi szarfami, jeden od partyi socyalno-demokratycznej, drugi od strejkujących. Następnie niesiono wieniec cierniowy również z czerwonemi szarfami od akademików i techników. Trumny nieśli na barkach robotnicy. Za trumnami szedł kilkutysięczny tłum robotników i zaledwie kilkunastu akademików. Z kostnicy ruszył pochód przez ul. św. Piotra i Pawła, zwrócił się ku miastu i ruszył Łyczakowską, Czarnieckiego, wreszcie zawrócił na Piekarską i poszedł na cmentarz. Nad grobem wygłoszono kilka mów; przemawiali mianowicie: socyalistyczny agitator p. Wittyk imieniem strejkujących, p. Hudec imieniem lwowskiego komitetu wykonawczego partyi socyalno-demokr., p. Reger, reprezentant przemyskiej socyalnej demokracyi, p. Stroński imieniem polskiej akademickiej młodzieży, p. Studnicki, ludowiec, i p. Dudyński imieniem rusko ukraińskiej młodzieży akademickiej. Po wygłoszeniu mów odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Podczas powrotu z cmentarza tłum zatrzymał się na obszernej łące, znajdującej się naprzeciw klinik uniwersyteckich i wysłuchał jeszcze kilku mówek socyalistycznych, poczem ruszył ul. Piekarską w stronę miasta. W mieście rozszedł się tłum spokojnie; do żadnych ekscesów nie doszło. Była tylko jedna chwila groźna. Oto gdy pochód doszedł do końca ul. Łyczakowskiej, wszedł na ul. Czarnieckiego, wówczas chciano zawrócić go na prawo, pójść pod namiestnictwo i stamtąd na plac Strzelecki, jako na miejsce, na którem ci ludzie odnieśli rany, będące przyczyną ich śmierci. Drogę do namiestnictwa zamykała kompania piechoty, mająca nakaz nie puścić za żadną cenę pochodu tamtędy. Dopiero dzięki taktownej i energicznej interwencyi komisarza policyi, p. dra Reinländera, udało się zawrócić tłum ku ulicy Piekarskiej, a temsamem uniknąć groźnego starcia z wojskiem.

Pogrzeb Anschla Igla odbył się o godzinie kwadrans na 3-cią, umyślnie o trzy kwadranse wcześniej, niż zapowiedziano, aby uniknąć ewentualnych zajść. Zwłoki wyprowadzono z kostnicy szpitala żydowskiego wprost na cmentarz. Jednakże robotnicy dopadli kondukt tuż przed cmentarną bramą, wzięli trumnę na barki i zanieśli ją napowrót do kostnicy. Wrócił tu i karawan; dopiero teraz złożono na nim trumnę i pochód ruszył na cmentarz. Na cmentarzu przemawiali: rabin dr. Caro, socyaliści p. Hankiewicz i p. Diamant i kilku innych.

Nepomucyna Piasecka mieszka obecnie na folwarku Krasuczyn, znajdującym się przy ulicy Snopkowskiej l. 46. Dał jej tam mieszkanie p. Antoni Kurkowski, właściciel tego folwarku.

Prezydyum namiestnictwa wysłało na ręce starosty w Drohobyczu kwotę 4000 K. dla ofiar katastrofy w Borysławiu.

† Adolf Dygasiński, znakomity nasz beletrysta, chluba polskiego piśmiennictwa zmarł onegdaj w zakładzie leczniczym w Grodzisku pod Warszawą. Strata ta dla literatury naszej jest bardzo ciężką, gdyż Dygasiński miał tak odrębny i oryginalny talent, że nawet w całej literaturze europejskiej można go nazwać wyjątkowym. Jego twórczość literacka niezawodnie stanie się przedmiotem obfitych studyów, dziś zaś ograniczymy się na podaniu kilku najważniejszych dat z życia zmarłego pisarza.

Adolf Dygasiński urodził się w roku 1839 w Niegosławicach w Królestwie Polskiem. Uczęszczał do szkoły realnej, potem do szkoły głównej, w r. 1863 zaciągnął się w szeregi powstania, brał udział w kilku potyczkach, w końcu wzięty do niewoli zdołał umknąć i przedostać się do Krakowa. Studya uniwersyteckie odbył w Pradze, uczęszczając tam na wydział filologiczny. Nie myślał jeszcze wówczas o zawodzie literackim, wabiła go działalność obywatelska a specyalnie pedagogiczna i to na wielką skalę. W r. 1872 założył w Krakowie pensyonat wychowawczy, który prowadził w sposób nadzwyczaj inteligentny, zastosowując w praktyce najlepsze zdobycze wiedzy pedagogicznej. Z pensyonatu jego wyszło też sporo dzielnych ludzi, między nimi n. p. znakomity malarz Malczewski, w końcu jednak pensyonat finansowo podupadł, gdyż jego założyciel w urzeczywistnieniu swoich idei z groszem się nie liczył. Po zamknięciu pensyonatu prowadził Dygasiński w Krakowie księgarnię, ale i w tym fachu był idealistą. Dbał mianowicie głównie o to, żeby brać w nakład dzieła pożyteczne dla społeczeństwa, kształcić swych czytelników i narzucać im lepszy gust a nie schlebiać im przez książki zabawne, lecz stojące na niskim poziomie intelektualnym. Ostatecznie tedy zbankrutował, poczem znowu chwycił się zawodu pedagogicznego, pracował jako nauczyciel w kilku pensyonatach żeńskich w Warszawie, a następnie jako kierownik wychowania domowego w różnych domach obywatelskich na Wołyniu i w Królestwie. Tam zetknął się bliżej z życiem wiejskiem, oddychał wonią łąk i pól, wsłuchiwał się w głosy przyrody, poznawał życie myśliwców, oficyalistów, studyował życie zwierząt, a ponieważ posiadał umysł niezwykle bystry, żywy, trzeźwy, talent obserwacyi zaś wyrobił w sobie nadzwyczajny, więc też te wszystkie podniety obudziły w nim ukrytego beletrystę psychologa. Rzecz dziwna, że karyerę literacką swoją rozpoczął Dygasiński już bardzo późno, prawie około pięćdziesiątki. W literaturze oprócz Cervantesa, który około pięć dziesiątek zaczął pisać, trudno znaleść podobny przykład spóźnionej epoki twórczej.

Działalność literacka Dygasińskiego była ogromnie ruchliwą, nie ograniczał się on bowiem tylko na beletrystyce, ale pracował także pilnie na niwie publicystycznej. W r. 1892 wyjechał do Brazylii, aby poznać życie naszych emigrantów; podróż ta przysporzyła mu dużo materyału obserwacyjnego, który potem zużytkował w swych powieściach.

Liczba nowel i powieści, wydanych przez Dygasińskiego, przenosi setkę. Tematy do swej twórczości czerpał z ruchu społecznego, życia obywateli ziemskich, mieszczan, artystów, ludu, wreszcie z życia zwierząt. W tym ostatnim zakresie, tj. w kreśleniu psychologii zwierząt, okazał się Dygasiński wprost genialnym twórcą i niema sobie równego w całej europejskiej literaturze; inne utwory jego nie wybijają się bardzo wysoko nad poziom współczesnej beletrystyki. Oto pobieżne wyliczenie najcelniejszych dzieł Dygasińskiego: „Nowele“ z życia zwierząt (3 serye), „Wilk, psy i ludzie“, „W puszczy“, „Z psiarni, pola i kniei“, „As“, „Gorzałka“, „Pióro“, „Tajemnice Warszawy“, „Margiela i Margielka“, „Pan Jędrzej Piszczalski“, „W Kielcach“, „Niezdara“, „Von Molken“, „Beldonek“ i wiele innych. Oprócz tego przyswoił naszej literaturze w doskonałem tłómaczeniu dzieło Maksa Müllera, twórcy nowoczesnej filologii.

Przed kilku miesiącami zapadł Dygasiński na silny rozstrój nerwowy, połączony z częściowym paraliżem, który w końcu położył kres życiu wybitnego pisarza. Cześć jego pamięci!

W Towarzystwie filologicznem profesor dr. Wincenty Smiałek wygłosił odczyt p. t. „Monumentalne świadectwa kultury klasycznej“. Podniósł on, że w naszych czasach materyał pomnikowy, jakim rozporządza archeologia, ogromnie się powiększył, a to przyczyniło się wielce do wyświecenia istoty kultury klasycznej. Wiemy, że naród grecki, wchłonąwszy w siebie pierwiastki wschodnich cywilizacyi egipskiej, babilońskiej i asyryjskiej, wytworzył atmosferę duchową, która przenikła wszystkie zakątki krain, zamieszkałych przez szczepy helleńskie, oraz rozbudziła i zapłodniła pracę umysłową starożytnych Rzymian, ze zdobyczami zaś oręża rzymskiego klasycyzm rozszedł się po całym świecie i wniknął w twórczość wszystkich narodów cywilizowanych. Stopnie powolnego wznoszenia się klasycyzmu do kulminacyjnych wyżyn śledzi nauka na zbadanej dziś kulturze mykeńskiej, na odkrytych dziełach sztuki archaicznej i na pomnikach z epoki największego rozwoju. Starcie się hellenizmu z opornym organizmem rzymskim występuje silniej na jaw, odkąd zbadano kulturę rodzimą, swojską, przybyłych na półwysep apeniński szczepów italskich. I następne rozszczepianie się cywilizacyi grecko-rzymskiej wykazują pomniki na wszystkich miejscach dawnego imperium. — W końcu zaznaczył prelegent, że wpływ zdobyczy archeologicznych objawiać się zaczyna za granicą także we współczesnej literaturze i sztuce wobec czego w rażącej sprzeczności staje obojętność lub nawet walka z humanizmem, jaka się u nas objawia.

Do krajowego związku przemysłowego we Lwowie przystąpili w dalszym ciągu na członków: pp. Stanisław hr. Mycielski, właściciel dóbr, dr. Aleksander hr. Skarbek, wł. dóbr, Rypsyna Zacharyasiewiczowa, wł. dóbr, Stanisław Rogala Skalski, wł. dóbr, Edward Uderski, inżynier, Stan. Gabryel Żeleński, inżynier, Mikołaj Krzysztofowicz, przemysłowiec, Franciszek Biesiadecki, wł. dóbr, Szczęsny Zaremba, inżynier, Edward Neuman, wł. kopalni nafty, Rada powiatowa w Bóbrce, Magistrat m. Tarnowa, Tow. powroźnicze w Radymnie.

Z Buska piszą nam: W dniu 11 maja odbył się tu staraniem X. kanonika Aktyla i miejscowej inteligencyi, na czele której stała pani Bogdanowiczowa, uroczysty wieczór muzykalno-wokalny ku czci Ojca św. Do uświetnienia uroczystości przyczyniła się wiele radą i pomocą hr. Marya Badeniowa. Wspaniałe słowo wstępne wygłosił ks. prałat Gnatowski. Nakreśliwszy stosunki, w jakich Kościół znajdował się w chwili śmierci Piusa IX, rozwinął szczegółowo działalność Leona XIII w trzech kierunkach: politycznym, socyalnym i naukowym. Ogólnie podobał się wiersz własnej kompozycyi „Ku czci Leona XIII“, deklamowany przez p. Kędzierskiego z Brodów. P. Barański wygłosił pięknie „Niewiastę na sądzie“. Mile przyjęto solo

na cytrze X. Kupczyńskiego obrz. gr. kat. i deklamacyę zbiorową pt. „Spartanka" z obrazem żywym na końcu, za którą szczere oklaski zebrały panna Sudio i pani Tokarzowska. Na wieczór ów przybyła hr. Marya Badeniowa, marszałek powiatu p. Thullie i wiele inteligencyi miejscowej i z okolicy, która mimo deszczu salę kasyna wypełniła po brzegi. Czysty dochód z tego wieczoru przeznaczono na budowę kaplic w archidyecezyi lwowskiej.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o wydzieleniu miejscowości Górka narodowa i Witkowice ze związku gminy Prądnik Biały i utworzeniu z nich samodzielnych gmin.

Robotnicy budowlani powrócili dziś przy wszystkich budowach do roboty. Przez dzień dzisiejszy nie robią jeszcze tylko Rusini z powodu święta według obrządku gr. kat., lecz jutro i oni stawią się do roboty.

Charakterystyczny szczegół w sprawie rozruchów we Lwowie podaje wiedeński korespondent *Gazety Narodowej*. Oto w korespondencyi tego z Lwowa Koła polskiego wobec tych rozruchów czytamy następujący ustęp: „Chcąc być wiernym sprawozdawcą, zanotować muszę pogłoskę, jaka tu (do Wiednia) doszła ze Lwowa, że właściwym sprawcą rozruchów jest jeden z „wodzów" socyalistów lwowskich, który utracił synekurę w kasie chorych swojego fachu. Zażądać on miał takiej samej synekury od magistratu, a gdy magistrat z łatwych do zrozumienia powodów takiej synekury dać mu nie chciał, miał on odgrażać się: Poczekajcie, zobaczycie co ja potrafię we Lwowie zrobić!

Nie wiem, ile prawdy w tej opowieści. Ale w każdym razie rzuca ona światło charakterystyczne na źródło zamieszek".

Akademickie Kółko zabaw letnich urządza w sobotę 7go bm. wycieczkę towarzyską z tańcami do Lesienic (Browar Grunda). Początek o godzinie 6ej wieczorem. Wstęp 1 korona tylko za okazaniem zaproszenia. Po zaproszenia zgłaszać się można codziennie między 1 a 2 w południe w Czytelni Akademickiej (Pasaż Mikolascha II. p. 2 schody). W razie niepogody wycieczka odbędzie się w sobotę 14 bm. Czysty dochód przeznaczony na Akademickie Koło Tow. „Szkoły ludowej".

Uprowadzenie panny Rembielińskiej. *N. W. Tagblatt* donosi, że p. Drojecki, właściciel dóbr w gubernii lubelskiej, który uprowadził z Wiednia pannę Różę Rembielińską i wziął z nią ślub za granicą, powrócił już wraz z żoną do swoich dóbr. Młoda pani Drojecka natychmiast wysłała do matki, bawiącej obecnie w Paryżu, telegram z prośbą o przebaczenie i błogosławieństwo.

Burza. Biuro korespondencyjne donosi nam, że dziś w południe szalała burza gdzieś na zachodzie Galicyi lub w Morawii, wskutek czego linia telefoniczna przez całą godzinę od 12 do 1 nie funkcyonowała.

Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów. Dziś odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Em. A. Ziffera trzecie zwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów. Według sprawozdania rady nadzorczej za 1901 rok ogólny dochód z przewozu osób i transportów wynosił K. 70067·25, natomiast wydatki na prowadzenie ruchu K. 52686·90, tak, że po doliczeniu salda z roku zeszłego po strąceniu innych wydatków, pozostaje nadwyżka K. 16833·94, którą na wniosek rady nadzorczej przeniesiono na nowy rachunek. Walne zgromadzenie upoważniło radę nadzorczą do wyjednania koncesyi na budowę kolei z Janowa do Jaworowa, jeżeli kraj i czynniki interesowane odpowiednio przyczynić się zechcą do kosztów tej budowy. Do rady nadzorczej wybrani zostali ponownie pp. Łahociński Waleryan i Lazarus Maurycy, a do komisyi rewizyjnej ponownie pp. Winiarz Jan i dr. Marjan Lewakowski.

Międzynarodowy turniej lawn-tennisowy odbędzie się 18 sierpnia w Gmunden. W dzień przedtem odbędzie się międzynarodowa tombola ludowa na placu ratuszowym.

Konkurs ogłasza rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie na posady asystentów przy następujących katedrach: 1) mechaniki i teoryi maszyn, 2) budowy dróg i kolei żelaznych, 3) technologii mechanicznej, 4) technologii chemicznej. Podania do 18 czerwca br.

Ogromne upały panują w Wiedniu. Umarły już 4 osoby na udar słoneczny.

Strejk gimnazyalistów. Uczniowie V klasy gimnazyum w Tarnopolu przestali uczęszczać do szkoły z powodu rzekomych sekatur jednego z profesorów.

Wzrost produkcyi nafty w Galicyi jest z każdym rokiem większy. W roku ubiegłym wydobyto w kopalniach galicyjskich 4.522.000 centnarów metrycznych ropy, a więc o 1,259.000 centnarów więcej, niż w roku 1900. Przed laty 20 dziesiątką była produkcya nafty w Galicyi pięć razy mniejszą, niż jest dziś. Wobec tak wielkiego wzrostu produkcyi nie dziw, że cena surowca naftowego spada szalenie. Dziś np. płacą za centnar metryczny ropy wszystkiego 2 korony, a przed kilku laty płacono prawie 7 koron. — Niestety ludność [illegible] tak jak była, tak i jest droga.

Galicyjskie Tow. aptekarskie na Walnem dorocznem zgromadzeniu, które odbyło się w dniu 31 maja po odczytaniu sprawozdania przez Wydział, wybrało ponownie swoim prezesem p. Walerego Włodzimirskiego, a zastępcą prezesa p. Emila Jezierskiego, zaś do Wydziału weszli pp.: Dewechy Fryderyk, Demant Szymon, Ehrbar Antoni, Hausberg Julian, Łukasiewicz Jan, Maćkowski Władysław, Oberhard Aleksander, dr. Piepes-Poratyński Jan, Reitmann Herman, Rein Eug. Gabryel, dr. Rucker Jan, Wilczek Antoni. Zastępcami członków Wydziału zostali pp.: Bybalski Ignacy, Gloss Feliks, Zygmuntowicz Kazimierz, Groblewski Antoni. Komisyę rewizyjną tworzą pp.: Piepes-Poratyński Jakób, Beiser Jakób i Markowicz Antoni.

Porzucony chłopak. Dziś rano przyprowadzono na Dworzec główny porzuconego kilkoletniego chłopca, który błąkał się po drodze dojazdowej do dworca głównego. Chłopak ubrany był w koszulę z czerwoną [illegible]. Do [illegible] chłopca, który [illegible] że nazywa się Mojżesz Puflach z Odessy. Jest to prawdopodobnie nazwisko chłopa. Chłopca nie można wybadać, jak się nazywa i skąd się wziął we Lwowie, ponieważ włada on tylko żydowsko-rosyjskim żargonem, którego nikt zrozumieć nie może.

Z teatru miejskiego. O zapowiedzianej na sobotę premierze, p. t. „Ponad wodami" pisze *Czas* krakowski, że „sztuka ta jest utworem niepospolitego talentu. Głęboka obserwacya i przejęcie się tłem, na którem się dramat rozgrywa, każe się u autora z dokładną i ścisłą znajomością techniki teatralnej i artystycznych wymagań sceny. Jestto dramat modernistyczny nie w stylu reprezentowanym przez obałamuconych fanatyków modnego literackiego objawu, wypaczającego myśl i logikę faktów, lecz w duchu nowoczesnej szkoły akceptującej wszystko, co dyktuje jasna myśl, trafna obserwacya duszy współczesnej i wykluczenie wszystkiego, co trącić może szablonem i banalnością".

Kierownictwo artystyczne lwowskiej sceny miejskiej, — które w sezonie bieżącym, z powodów każdemu zrozumiałych, rugowało repertuar sztuk niemieckich autorów — czyni wyjątek, przedstawiając „Ponad wodami" Jerzega Engla, zarówno ze względu na niezwykłą wartość tego utworu, jak na myśl ogólno-ludzką w nim zawartą.

Co pić? Nadeszło lato, a z niem upały i wzmożone zazwyczaj pragnienie, pytanie zatem postawione w nagłówku zainteresuje może czytelników.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że najzdrowszy nawet napój w nadmiernej użyty ilości może być szkodliwym, szczególniej jeżeli temperatura jego będzie zbyt niska; to też przedewszystkiem należy pić umiarkowanie i starać się, aby ciepłota napojów nie była zbyt niska.

Zbyt duża ilość płynu rozcieńcza zbytnio sok żołądkowy, czyni go niezdatnym do trawienia i powoduje cały szereg zaburzeń w trawieniu tak częstych porą letnią.

Sok zresztą żołądkowy ma dla nas prócz trawienia inne jeszcze znaczenie: posiada własności bakteryobójcze w znacznym stopniu i przez to niszczy drobnoustroje, które z pokarmami dostają się do naszego ustroju. Między temi ostatniemi latem jest wiele szkodliwych, wprost nawet chorobotwórczych, dlatego też należy starać się o zachowanie w składzie prawidłowym soku żołądkowego; rozcieńczając dużą ilością płynu, pozbawiamy go własności bakteryobójczych, które tylko sokowi o stężeniu prawidłowem są właściwe, a przez to wystawiamy nasz ustrój na niebezpieczeństwo zakażenia drobnoustrojami, wywołującemi zaburzenia w trawieniu (desynterya, choleryna, cholera, tyfus etc.).

Co się tyczy zbyt niskiej ciepłoty napojów, działa ona drażniąco na żołądek i wywołuje cały szereg zaburzeń aż do zapalenia błony śluzowej i żołądka.

Ilość płynu normalnie niezbędna ustrojowi wynosi około 2-ch litrów dziennie, z czego część spożywamy w pokarmach; zbyt przekraczać granic tych nie radzimy, a w każdym razie nie należy pić naraz więcej, niż $^1/_4$ litra, i to, o ile można, powoli.

Ciepłota płynu nie powinna być niższą niż 8° do 10° C., niższa ciepłota bowiem nie sprawia przyjemności, a jak mówiliśmy wyżej, może być szkodliwą.

Są to pierwsze wskazówki, nie obojętną jest jednak rzeczą jakość samego płynu.

Niewątpliwie najzdrowszą jest czysta woda źródlana, zawierająca mało soli, nieco tlenu i kwasu węglowego w roztworze. Woda źródlana zazwyczaj nie zawiera wcale drobnoustrojów i pod tym więc względem zasługuje na wyróżnienie.

Gorszą jest woda studzienna, gdyż częstokroć jest zanieczyszczona i wtedy pić jej nie można inaczej jak po przegotowaniu, t. j. po zabiciu wszelkich drobnoustrojów. Wiadomą jest rzeczą, że woda zanieczyszczona jest przyczyną dysenteryi, cholery, tyfusu brzusznego itp.; szczególniej więc wystrzegać się jej należy po wsiach, gdzie studnie są zazwyczaj zanieczyszczone.

Woda rzeczna filtrowana zazwyczaj jest wolna od drobnoustrojów i bez obawy używaną być może, nie wszystkim jednak dla swej miękkości przypada do smaku.

W zasadzie więc najlepiej używać wód naturalnych, źródlanych lub innych, byle czystych zupełnie, a w razie jakichkolwiek podejrzeń przegotowywać je przed użyciem.

Ponieważ jednak woda przegotowana jest niezbyt smaczna, oddawna już ludzie uciekają się do napojów sztucznych lub sprowadzają zdaleka wody źródeł naturalnych.

Napoje sztuczne podzielić można na dwie grupy: napoje sfermentowane i niesfermentowane, pierwsze mogą zawierać alkohol lub nie zawierają go wcale.

Co się tyczy napojów, zawierających wyskok, jak wino, piwo, wymagać od nich należy, prócz smaku, jednego jeszcze warunku, aby fermentacya była ukończoną zupełnie: poznajemy to po smaku, oraz po stopniu klarowności płynu, piwo np. niedostatecznie sfermentowane będzie mętnawe i będzie posiadało smak i zapach właściwy płynom fermentującym. Takie wino i piwo jest zawsze bardzo szkodliwe, zawiera w sobie bowiem dużo drobnoustrojów, drażniących przewód pokarmowy.

Płyny, zawierające alkohol, przyjęte w dużej ilości są niezmiernie dla ustroju szkodliwe, drażnią bowiem przewód pokarmowy, wywołują zaburzenia w trawieniu, powodują następnie zmiany w wątrobie i nerkach, a co ważniejsza, działają szkodliwie na ustrój nerwowy, osłabiając wolę i siły duchowe człowieka i wywołując cały szereg zaburzeń w układzie, którego stan prawidłowy jest nieodzownym warunkiem życia człowieka. Ztąd też płynów, zawierających wyskok, za napój uważać nie należy, szczególniej latem, kiedy skutkiem wysokiej ciepłoty powietrza odporność ustroju wogóle jest zmniejszona.

Ale i napoje, niezawierające wyskoku, albo zawierające go w minimalnej ilości, mogą być szkodliwe, gdy nie są należycie przygotowane. Przedewszystkiem przy używaniu wód gazowych należy zachować ogromną uwagę. Wody te muszą być przygotowane umiejętnie, gdyż mogą wywołać cały szereg chorób, jeśli przy ich robocie nie zachowano ostrożności. Źle pobielane naczynia, zawierając miedź i ołów, powodują, iż do nich dostają się te metale i wywołać mogą zatrucie. Wody gazowe winny być nadto przygotowywane na wodzie świeżo przekroplonej, każda bowiem inna woda zawierać w sobie może drobnoustroje, jak wiemy, nieraz dla zdrowia szkodliwe.

Pół biedy, gdy wodę gazową dla oszczędności przygotowują z wody wodociągowej, gorzej, gdy w tym celu używają wód studziennych o nieznanej czystości. W tym kierunku powinny władze odpowiednie rozwinąć jak najszerszą kontrolę, a publiczność powinna zaopatrywać się w wodę tylko u firm odpowiedzialnych i dających gwarancyę czystości i właściwego dozoru.

Toż samo dotyczy większości t. zw. lemoniad owocowych, słodzonych sacharyną, zaprawianych sztucznemi olejkami eterycznemi i kwasami. I tu polegać raczej należy na firmie, a nadto rozciągać baczną kontrolę nad potajemnemi fabryczkami.

Dr. J. Z.

Zmarli. X. Aleksander Bereśniewicz, były biskup kujawsko-kaliski, zmarł wczoraj w Włocławku.

Ofiary. Dla ubogiej chorej wdowy Katarzyny Sauerowej nadesłał p. Albin Fried ze Lwowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 22 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Obraźliwa.

— Łaskawa Pani niezmiernie wypiękniała w ostatnich latach.

— Proszę bardzo, kobieta w moim wieku nie jest jeszcze „w ostatnich latach".

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 10ty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach H. Morton, muzyka G. Herkera. — W piątek przedstawienie popularne po cenach popołudniowych „Urzędowa żona" sztuka w 5 aktach A. H. Savage'a. — W sobotę po raz pierwszy „Po nad wodami" dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wójcickiej. — W niedzielę po raz 4ty „Wieczór Trzech Króli" komedya w 5 aktach (8 obrazach) W. Szekspira.

Literatura i sztuka.

O wpływie ducha na ciało. Odczyt wygłoszony w Bernie przez dra Dubois. Skład główny w „Księgarni polskiej" w Poznaniu.

Jestto mała broszurka, ale zasługująca na to, aby ją przeczytać. O dyetetyce duszy pisali różni filozofowie, sprawa bowiem wpływu ducha na ciało jest nader ważną i żeby się tak wyrazić dla każdego człowieka aktualną. Tylko, że dotychczas przeceniano potęgę ducha, zalecano np. w chorobach, przeciwnościach, smutkach, ogromną dozę stoicyzmu, nie dając wskazówek w jaki sposób na ów stoicyzm się zdobyć. Trochę takich wskazówek dał Kant w swojej malutkiej broszurce pt. „Über die Macht des Gemüths", w której podaje różne praktyczne sposoby opanowywania swoich chorobliwych uczuć i tak np. na bezsenność poleca rachowanie do stu lub monotonne skupianie myśli na jednym tylko przedmiocie. Dr. Dubois w swojej broszurze nie wdaje się w kwestyę, czy duch jest czemś zasadniczo różnem od ciała, czy nie, lecz przytacza tylko dowody z codziennego doświadczenia na fakt, że ciało oddziaływa na ducha, a potem próbuje pokazać jakby wyglądało oddziaływanie odwrotne, tj. ducha na ciało. Zastrzegając się przeciw zarzutom materyalizmu wypowiada twierdzenie, że każdej myśli towarzyszą w mózgu jakieś niezbadane zjawiska materyalne, czyli że wyobrażenia mózgowe powodują istotne zmiany fizyczne. Następnie przechodzi dr. Dubois do praktyki. Przyznaje, że przeciwko wielkiej części cierpień człowiek nic przez panowanie nad sobą poradzić nie może, musi się leczyć i na tem sprawa się kończy. Ale są choroby, które nie są spowodowane przez jakiekolwiek organiczne nadwerężenie i w których rozwinięciu się duch ogromną odgrywa rolę. Człowiek bowiem nie zadowala się czysto zwierzęcem cierpieniem, lecz powiększa je przez wyobraźnię, pogarsza przez obawę, utrzymuje przez pessymistyczne rozmyślania. Autor zaleca jako ważny środek na takie cierpienia przedewszystkiem odwracanie uwagi w inną stronę. Ogół zna ten środek, ale mało i rzadko z niego korzysta. Dzieje się to jednak np. przy takiej sposobności: Oto gdy raz była moda, nakazująca paniom noszenie latem boa z koronek lub z piór, to panie, chociaż było im szalenie gorąco, nosiły te boa, bo wiedziały, jest im w tem do twarzy.

Mówi potem autor o tzw. urojonych cierpieniach, które, jego zdaniem, często wcale nie są urojone, chociaż polegają tylko na autosuggestyi. Autosuggestya, której liczne przykłady autor przytacza, idzie bardzo daleko. Oto np. ludzie normalni doznawali nieraz wstrząśnień za dotknięciem elektrycznego aparatu, chociaż on wcale wówczas nie funkcyonował — jedynie wskutek swej wyobraźni. Człowiek zupełnie zdrowy, będąc obecnym przy operacyi swego brata, któremu podczas snu chloroformowego naprawiano wyszłe ze stawów kolano, posłyszawszy trzask kości, odczuł silny ból we własnej nodze i potem przez rok przeszło nie mógł się pozbyć bolesnego cierpienia w kolanie. Wogóle nadmierne poddawanie się swej wrażliwości sprowadza choroby nerwowe. Ciekawem jest, że u kobiet wrażliwość najczęściej przybiera charakter altruistyczny. Widzi się kobiety bezustannie niespokojne o członków swej rodziny, o swych mężów, o swe dzieci. Uczucie to, samo w sobie nienaganne, sprowadza nietylko ciągłe przykrości domowe, ale także brak zimnej krwi wobec rzeczywistych nieszczęść. U mężczyzn wrażliwość objawia się bardziej egoistycznie, gdyż nie mają oni tego mnóstwa drobiazgowych obowiązków kobiety i — zdaniem autora — nie mają też jej sumienności w wypełnianiu obowiązków. Drażliwym ludziom, którzy mają zwyczaj każdą swoją dolegliwość uważać za coś wyjątkowego, anormalnego, coś, co się tylko im przytrafia, radzi autor, aby pamiętali o tej następującej prawdzie fizyologicznej: ciało ludzkie jest tak skomplikowane i podległe tylu coraz to nowym wpływom, że ani przez jeden dzień nawet nie może odbywać swych czynności bez zgrzytu któregokolwiek ze swych kół rozlicznych. Trzeba więc zawsze umieć sobie powiedzieć: To nic, to przejdzie!

W końcu mówi autor o kształceniu woli, o wychowaniu samych siebie. Wie on, że wiele osób, którym zaleca się moralną hygienę, odpowiada: „Ależ ja nie mogę, zawsze takim byłem, to już leży w moim temperamencie". Otóż idzie właśnie o to, żeby przez zmianę myśli z temperamentu urabiać charakter. Twierdzi on śmiało: „Aby siebie przezwyciężać, wcale nie potrzeba mieć t. zw. silnej woli, wystarczy dobrze myśleć i jasno widzieć przed sobą drogę, którą dążyć powinniśmy". Filozof francuski Guyot powiedział trafnie: „Kto nie czyni tak jak myśli, ten myśli niedokładnie". Głównie należy się nauczyć szybkości w powstrzymywaniu wszelkich uczuć i wzruszeń niewczesnych, aby w zarodku stłumić niebezpieczeństwo, tak samo, jak powstrzymujemy dźwięk kieliszka, kładąc palec na jego brzegu. Zdaniem dra Dubois, taką tęgość psychiczną można w sobie wyrobić w przeciągu kilku dni, a prawie zawsze w kilku tygodniach. W miarę odzyskiwania spokoju moralnego, pod wpływem zdrowego zastanowienia, ustępują zaburzenia nerwowe, sen powraca, apetyt pobudzony, ciało rozwija się pomyślnie, a skutek tej moralnej kuracyi wykazuje przewagę ducha nad ciałem. Każdy człowiek, chociażby był teoretycznie pessymistą, powinien w życiu praktycznem dla własnego zdrowia narzucić sobie niejako dobrowolnie usposobienie optymistyczne i na każdą rzecz patrzeć z dobrej strony.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 3 czerwca.

(Z) Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nasi przemysłowcy i kupcy, trudniący się handlem eksportowym, zawczasu starają się o wyciągnięcie jakich takich korzyści ze zmienionej sytuacyi, wytworzonej zakończeniem wojny w południowej Afryce. Istniejący tu austryacko-węgierski związek eksportowy odbył wczoraj zgromadzenie, na którem omawiano gruntownie szanse eksportu naszych wyrobów do Transwaalu. Stwierdzono zgodnie, że teraz nastanie w południowej Afryce kolosalne zapotrzebowanie wielu artykułów, przedewszystkiem skór, obówia, ubrań, bielizny i wogóle wszelkiego rodzaju artykułów konfekcyjnych, mebli z giętego drzewa i t. p. Poruszono tedy myśl, by przemysłowcy nasi co rychlej zawiązali kilka syndykatów i wysłali na wspólny koszt ajentów do południowej Afryki celem nawiązania tam stosunków handlowych, gdyż tak korzystna sposobność zdobycia nowych rynków eksportowych nie prędko się nadarzy. Postanowiono też postarać się u rządu o to, by wpłynął na zarząd „Lloyda", aby zaprowadził jak najrychlej bezpośrednią komunikacyę okrętową między Tryestem a południową Afryką, obecnie bowiem rozkład podróży okrętów „Lloyda" jest tego rodzaju, że chcąc wysyłać jakieś towary z naszej monarchii do południowej Afryki, trzeba je w Adenie przeładowywać z austryackich okrętów na angielskie, albo niemieckie. Podobno zarząd „Lloyda" godzi się na to żądanie i chce już w najbliższej przyszłości zaprowadzić regularny kurs parowców między Tryestem a portami południowo-afrykańskimi.

Na zagranicznych giełdach była dziś zniżka, zwłaszcza w afrykańskich akcyach kopalnianych. Wszystko jednak wskazuje na to, że sami Anglicy pracują nad tem, aby kurs tych papierów nie rósł zanadto i dzisiejszy ich spadek w Paryżu i Berlinie wywołany został wyłącznie sprzedażami przedsiębranemi na rachunek angielskich kapitalistów. Za duże ofiary ponieśli bowiem oni celem podtrzymania ich kursu przez cały czas trwania wojny, więc nie chcą teraz puszczać ich na niebezpieczne fale wyuzdanej spekulacyi zwyżkowej, która niemal zawsze kończy się krachem.

U nas i dziś tendencya była słaba, obroty minimalne, a kursa obniżyły się w dalszym ciągu.

Na dzień 6 czerwca zwołano posiedzenie państwowej Rady kolejowej. Budzi ona wielkie zajęcie z tego powodu, że dr. Pilat postawić ma na niem wniosek o wezwanie rządu, by przygotował wszystko tak, aby kolej północna mogła być upaństwowiona w roku 1904.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 689·25, węgierskie 711·50, Anglobanki 279·25, Uniony 542·00, Bankvereiny 453·50, Länderbanki 423·50, Alpiny 412·50, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 453·25, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·50, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·65, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·32, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·46, ruble 2·53$^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Baku 5 czerwca. Jak donosi dziennik *Kaspi*, zdarzył się w pobliżu wsi Kobi, w okręgu Bakuszen wybuch wulkanu Grisy Gran, któremu towarzyszyła silna detonacya. Cały szczyt góry stał w płomieniach. Owce, znajdujące się w pobliżu, zginęły. Czterech pastuchów odniosło ciężkie rany. Wybuch trwał pięć minut.

Paryż 5 czerwca. Prezydent Loubet konferował wczoraj popołudniu z prezydentem senatu Fallières'em. Jak zapewniają, Loubet odbył już konferencyę także z innemi osobistościami politycznemi w sprawie utworzenia gabinetu, i sądzą, że w razie, gdyby Bourgeois i Brisson odmówili przyjęcia tej misyi, to Loubet zwróci się do senatora Combes'a.

Madryt 5 czerwca. Z Walencyi donoszą że podczas procesyi kościelnej urządzono demonstracyę. Oddział wojska rozprószył demonstrantów.

Barcelona 5 czerwca. Liczba strejkujących robotników wzrasta. Musiano wstrzymać ładowanie towarów w porcie. Dokonano wielu aresztowań.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 5 maja. Dzienniki donoszą, że Towarzystwo „Caisse generale de Familles" walczy z powodu popełnionych przez zarząd malwersacyi z trudnościami finansowemi. Ajencya Havasa podaje tę wiadomość z rezerwą. Podług dzienników, deficyt wynosi 24 milionów; stwierdzono braki w funduszu rezerwowym. Towarzystwo otrzymało 8 dni czasu do uporządkowania stosunków.

Kraków 5 czerwca. Nędza wśród robotników wskutek braku zarobku zwiększa się coraz bardziej. Gmina zatrudnia ich około stu, ale więcej zatrudnić nie może, tymczasem liczba bezrobotnych jest ogromnie wielka. Prezydent miasta zwrócił się do dyrekcyi kolei elektrycznej, by jak najrychlej rozpoczęła budowę nowych linii. Znajdzie przy tem zatrudnienie około 180 ludzi. Robotnicy tutejsi czynią starania, by przy budowie tramwaju elektrycznego zatrudnieni byli wyłącznie miejscowi robotnicy.

Londyn 5 czerwca. Kitchener, który był dotąd jenerał-porucznikiem, awansował na pełnego jenerała i otrzymał od króla godność wicehrabiego.

Izba gmin przyjęła bil o pożyczce w trzeciem czytaniu 216 głosami przeciwko 49.

Balfour zawiadomił o orędziu królewskiem, polecającem, by Kitchenerowi w uznaniu zasług wypłacić dotacyę 50.000 funtów szterlingów (tj. milion dwieście piędziesiąt tysięcy koron).

Londyn 5 czerwca. Na głównej konferencyi pokojowej w Vereeniging w dniu 30 maja 54 wodzów boerskich głosowało za przyjęciem warunków angielskich, a sześciu przeciw.

Pretorya 5 czerwca. Szalk Burgher i Ludwik Botha wydali list otwarty do Boerów, w którym podnoszą ich waleczność i wzywają do pracy około społecznego i duchowego rozwoju kraju i do lojalnego zachowania się wobec Anglików.

Nowy Jork 5 czerwca. *New York Herald* donosi z Valparaiso: Według wiadomości z Lopas zniszczył wybuch wulkanu dwie wsi w okręgu Hoyko. Zginęło 75 osób.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 5 czerwca. Hr. K. Drohojowski z Tulkowic. A. Gorayski z Moderówki. J. Ziffer, S. Schwartz i J. Schnabel z Wiednia. E. Datz z Rosyi. B. Podhorski z Liposzyna (Rosya). L. Bulanda i A. Podolski z Podola ros. S. Zaremba z Tarnowa. G. Jełowicki z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 czerwca. N. Winiarska z Przemyślan. M. Pokińska i H. Struszkiewicz ze Strzyżowa. F. Janowscy z Rożniatowa. J. Duschak, L. Klein i J. Zak z Wiednia. N. Grabowska z Grabowa. E. Mandyczewski z Przemyśla. T. Dropiowski z Drohobycza. J. Byłak z Rusiatycz. W. Deller z Kołomyi. K. Koleński z Rymanowa. K. Rozwadowska z Królestwa Polsk. R. Wilson z Kopyczyniec. J. Kehller z Toporowa. F. Majchrowicz z Drohobycza. N. Narzymski z Okocima. B. Stahlberger z Łukawicy. O. Wacłanowicz z Witebska.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 czerwca. W. Morawski z Odżechowa. W. Zieliński z Iwanczan. J. Golda z Kobylanki. J. Bączkowski z Dobrowód. W. Kornfeld z Worochty. W. Pieniążek z Lipinki. J. Pieniążek ze Schodnicy. M. Wernert z Paryża. J. Koblicha z Pragi. M. Youngowa z Hrusiatycz. M. Liebermann z Rudek. L. Nohs z Czortkowa. Dr. St. Czykaluk z Tarnopola.

Berlin 5 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 34·20.

Paryż 5 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92 Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Frankfurt 5 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·30. Koleje państwowe 150·40. Alpiny 000.00. Disconto 188·25. Laura 000·00.

Wiedeń 5 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " " 1889 3% 263.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 288·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 183.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 186.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Lwów 5 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·80 do 96·50, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·50 do —·—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, 4$^1/_2$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·46, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Stosownie do zwyczaju miejscowego proboszcz okadzał ją trybularzem, a chłopiec kościelny, rozdający chleb poświęcany, podchodził do niej pierwszej.

Przy wyjściu z kościoła wszyscy ją żegnali głębokim ukłonem, nazywając „panią margrabiną“.

To też hojnymi darami wywdzięczała się za to wszystkim ubogim okolicy.

Ale ponieważ żadna z jej przyjaciółek paryskich nie patrzała na jej tryumfy, prędko więc oswoiła się z niemi i straciła przyjemność obcowania w towarzystwie pani regentowej, merowej, doktorowej i innych.

Co zaś do mniejszych szlacheckich domów sąsiednich, Blanka poskładała im wizyty w towarzystwie Henryki, gdyż Mérindol za nic nie chciał jej towarzyszyć, lecz nie otrzymała rewizyty ani jednej.

Wściekała się na to i o zawód ten obwiniła męża, gdy w tem przedstawiono jej Filipa.

Książę de Grand Croix-Châteauneuf!...

Blanka doznała wrażenia, jak gdyby roztworzyło się przed nią niebo.

Wkrótce zawiązały się stosunki przyjacielskie.

Filip, sprytny w najwyższym stopniu, jak słusznie ocenił go notaryusz, zrozumiał natychmiast usposobienie mieszkańców pałacu.

Wyzyskując dumę Blanki, zdobył nad nią wpływ nieograniczony, lecz z Mérindolem musiał być niezmiernie ostrożnym.

Manewrował jednak tak zręcznie, że ostatecznie i mąż i żona wpadli w jego sieci.

Częste przebywanie księcia w pałacu miało nadto i ten skutek, że urzeczywistniło najgorętsze pragnienia Blanki: wszyscy sąsiedzi, którym poskładała wizyty, rewizytowali ją.

Dla wywołania tego cudu dość było kilku słów Filipa:

— Mérindol jest mi potrzebnym do odzyskania majątku moich przodków. Gdy osiągnę cel, ułatwię i nam wszystkim, moim krewnym i kuzynom możność wyzyskania sposobności. Trudno, tu chodzi o życie... Zmieniły się czasy... Źle czynią potomkowie znakomitych rodzin francuskich, wyrzekając się przez swą apatyę i wypływające z niej ubóstwo, swego stanowiska i należnej im przewagi.

Rozumie się, wszyscy sąsiedzi przyznali mu słuszność i pośpieszyli złożyć pani Mérindol swą czołobitność.

W oczach dumnej kobiety urok księcia wzrósł jeszcze więcej, lecz jednocześnie i jego władza nad nią stała się nieograniczoną.

Ale Jan i Henryka nie podzielali wcale zachwytu Mérindola i Blanki.

Raul, obdarzony małą inteligencyą, despotyczny, płytki i chytry, nie mógł podobać się otwartemu i lojalnemu Janowi, który od pierwszego spotkania odczuł wstręt do niego.

Co zaś do Henryki, ta w obecności jego stawała się milczącą i odpowiadała tylko na pytania ojca lub Jana.

Nie mogła nawet w chwilach niepokoju szukać pociechy u matki, gdyż pani Mérindol nie okazywała jej w Verrières tej samej czułości, co w Paryżu.

Więc Henryka, której komplementy pana Grand-Croix i zabiegi jego siostrzeńca sprawiały przykrość, szukała pociechy w towarzystwie księdza Soubirade i przed nim jednym zwierzała się ze swych cierpień.

W takich chwilach kapłan kazał jej klękać przed ołtarzem i mówić ze złożonemi rękami:

— Boże, spraw, ażeby mama przekonała się, że mąż jej jest człowiekiem doskonałym i żeby kochała go, jak na to zasługuje.

V.

Ale cud ten nie nastąpił.

Czas upływał, a z biegiem jego książę zdobywał coraz większe zaufanie Mérindola.

Nastręczył mu kilka interesów wielkich, bardzo zyskownych i uratował po wojnie 1871 roku kilka zachwianych, które bez jego pomocy przyniosłyby straty znaczne.

Teraz w salonie Blanki można było spotkać osoby z najwyższej sfery towarzyskiej.

I ona sama przyjmowana była wszędzie, na sprzedażach w celach filantropijnych, na balach prywatnych i publicznych przebywała w towarzystwach utytułowanych dam, była u szczytu swych marzeń i podczas gdy Mérindol przez delikatność tolerował w swym domu człowieka, którego uważał za przyjaciela i który, w każdym razie, wyrządził mu wielkie przysługi, Blanka, jak opowiadano, okazywała mu wdzięczność w sposób czulszy.

Kochała go, a miłość jej nie była tajemnicą dla nikogo, z wyjątkiem Mérindola, który nie posiadając dowodów, nigdy nie uwierzyłby w zdradę przyjaciela.

Również i Jan nie podejrzywał go wcale.

Henryka zaś była tak milczącą i zamkniętą w sobie, że trudno było domyśleć się, czy miała jakie podejrzenia.

W każdym razie serdecznie nienawidziła księcia de Grand-Croix, lecz może jeszcze więcej jego bratańca.

Zarówno w Pirenejach jak i w Paryżu unikała rozmowy z nimi tak samo jak i wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła ich w Verrières.

Gdy zaś Filip, korzystając z swego przywileju przyjaciela Mérindola, ofiarował jej niekiedy jaki klejnot lub kosztowne cacko, nie dotknęła się go, nawet nie patrzała.

— Jesteś niegrzeczną, — pewnego razu zwrócił jej uwagę ojciec — powinnaś okazywać mu więcej uprzejmości.

— Nie mogę się przemódz — odrzekła.

— Dlaczego?

— Obaj oni wydają mi się fałszywymi i nikczemnymi.

— Przesadzasz! Przyznaję, że nie są zbyt sympatyczni; lecz Filip wyświadczył mi wielkie przysługi, więc przez samą wdzięczność należą mu się pewne względy. Nie możesz się przezwyciężyć?

— Nie — odrzekła stanowczo.

Mérindol nie nalegał więcej.

— Zapewne odgadła zamiar Filipa ożenienia z nią Raula — pomyślał Mérindol.

A ponieważ i jemu nie podobał się ten projekt, gdyż pod tym względem powziął stałe postanowienie i pragnął, by Jan został jego zięciem, nie mówił o tem więcej.

Zresztą młody margrabia był ulubieńcem tego człowieka, który tylko własnej sile woli zawdzięczał wszystko.

Było widocznem, że Jan, zarówno jak i Mérindol, wytknął sobie jakiś cel w życiu.

Po ukończeniu Szkoły politechnicznej z zapałem pracował w fabryce przetworów chemicznych, w której umieścił go Mérindol, a kilka jego mniejszych wynalazków uczyniły go już znanym w świecie naukowym.

Wszyscy byli przekonani, że zajdzie daleko.

Ale czy kochał Henię? Czy czysta, braterska ich miłość z lat dziecinnych zmieniła się w nim zarówno jak w niej w uczucie czulsze, cieplejsze?

Co do panny Mérindol nie było pod tym względem wątpliwości.

Kochała swego Janka serdecznie, głęboko, jako narzeczona, uznana i zachęcana przez ojca.

Lecz on w jaki sposób ją kochał?

— Daj mu pokój — odpowiadał ojciec, który sądził o nim według siebie samego. — Widzisz, ty jesteś bogatą, a on nie chce, ażeby inni posądzali go o chciwość.

— Ach! jak tatuś zna go dobrze! Ale czy i Janek myśli tak samo? Skąd ja mogę wiedzieć?

— W roku przyszłym będzie już posiadał udział w fabryce; później kupi ją na swą wyłączną własność. Masz zaledwie siedmnaście lat, a on dwadzieścia cztery. Więc dość czasu przed wami. Zresztą, nie pozbawiaj go przekonania, że zdobywa ciebie. Sama posiadasz tyle delikatności, że powinnaś go zrozumieć.

— Rozumiem go, lecz on wydaje się tak obojętnym!

— Obojętnym? Chyba nie widziałaś jego wzroku, gdy Raul zaleca się do ciebie?

— Wierzę ci, kochany tatusiu. Lecz tak pragnęłabym, ażeby on sam powiedział mi to choć raz!

Rok ten z powodu wielkich upałów był niezmiernie uciążliwym w Paryżu, zwłaszcza dla Mérindola, wielce skłonnego do apopleksyi.

— Musisz pan wyjechać bezzwłocznie — oświadczył mu lekarz — osiąść na wsi i robić częste wycieczki piesze; klimat gór Pirenejskich będzie dla pana bardzo skutecznym.

A przed Henryką zwierzył się:

— Ojciec pani powinien unikać wszelkiej przykrości, wszelkiego wzruszenia.

Henryka zaniepokoiła się niezmiernie.

W kilka dni po tej rozmowie Mérindol oświadczył żonie:

— Szykujmy się do podróży, gdyż w Paryżu za gorąco dla mnie. Wyjedziemy wszyscy do Verrières i zabawimy tam do jesieni.

W pokoju byli obecni Filip i jego siostrzeniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza